Nr. 6 (1464). Warszawa, 6 Lutego 1909 r. Rok XXIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Wobec chwili.

Stronnictwa polityczne mniej lub więcej już się wypowiedziały w kwestji złożenia mandatu przez posła Warszawy; pozostaje więc tylko podsumowanie głosów opinji publicznej i wyjaśnienie, jakie następstwa dla społeczeństwa pociągnie za sobą ustąpienie p. Dmowskiego, o ile będzie to miało miejsce. Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, to czy istotnie zapowiedziany krok przywódcy stronnictwa nar.-demokratycznego wywołany jest rzeczywistą potrzebą kraju, czy społeczeństwu naszemu powinno zależeć na tym, by p. Dmowski pozostał w Dumie, czy też, by ustąpił.

Przedewszystkim należy się liczyć z psychologją samego posła; jeśli on przyszedł w drodze gorzkich rozczarowań do przekonania, że nie może dłużej pozostawać w parlamencie, że sytuacja jego stała się tam niemożliwą, ze względu na jego własną osobę, to — oczywista — piastowanie dłuższe godności poselskiej nie może być wskazanym, albowiem działalność sprawowana w podobnych warunkach nie będzie skuteczną i przyniesie straty, a nie korzyści. Utrata wiary w słuszność drogi obranej, — to zdaje się główny powód ustąpienia p. Dmowskiego. Taki krok sam przez się świadczy o należytym zrozumieniu przez p. Dmowskiego odpowiedzialności za jego działalność nietylko tej partji, którą on reprezentuje, ale całego naszego społeczeństwa.

Nie tajnym jest, że taktyka Koła polskiego w II i III Dumie są zgoła odmienne, iż trudno nawet sobie wyobrazić, iż są to ci sami ludzie. I nietyle o taktykę i politykę Koła polskiego w III Dumie w danym wypadku nam chodzi, ile że tej taktyki trzyma się ta sama reprezentacja, co w II Dumie stała na zgoła innym stanowisku. Zbyt krótki przeciąg czasu dzieli II Dumę od III-ej, zbyt radykalna zmiana zaszła w poglądach reprezentacji polskiej i to wszystko nie może nie nasuwać poważnych refleksji. Gdyby w III Dumie byli realiści, którzy z pewnością robiliby to samo co dzisiejsze nar.-demokratyczne Koło polskie, to takie postępowanie byłoby zupełnie konsekwentne, podlegałoby szerokiej krytyce innych obozów, ale nie wzbudzałoby żadnej wątpliwości ani co do jego źródła, ani co do jego szczerości. Takimi realiści byli przed 20 laty, takimi są i dziś; nigdy nie gonili za popularnością, nie szukają jej i w obecnej chwili. Skoro jednak na tę drobną ścieżkę polityki dnia dzisiejszego weszło stronnictwo, które jeszcze niedawno pragnęło wieść swoje społeczeństwo wielkim szlakiem wielkich aspiracji narodowych, to tego rodzaju zejście z raz obranej drogi nie może nie wywołać słusznego zdumienia. Gdyby Polska otrzymała autonomję, gdyby społeczeństwu naszemu były przynajmniej dane szerokie reformy, to można byłoby zrozumieć tego rodzaju ewolucję pojęć i działań; ale jeżeli stało się odwrotnie, jeżeli zamiast autonomji otrzymaliśmy zmianę ordynacji wyborczej jako widomy rezultat pracy Koła polskiego w II Dumie, jeżeli nietylko w kraju nic się nie zmieniło na lepsze, lecz dużo się pogorszyło, to czym wytłumaczyć podobną zmianę, gdzie klucz dla tej zagadki odnaleźć?

Nie można się więc dziwić, że społeczeństwo polskie nie zaaprobowało dokonanej zmiany frontu, nie przyklasnęło kornemu stanowisku posłów polskich. Kiedy zdawało się, że postulat autonomiczny był blizkim zrealizowania, to wszystkie stronnictwa polityczne z najdalej idącymi programami nań się zgodziły i psychologicznie jest to zrozumiałe.

Dla znacznej realnej zdobyczy można nieco poświęcić z ideologji. Lecz nigdy naród nie zgodzi się na wyrzeczenie się swoich żądań pod wpływem kija lub bata.

Tak się ta rzecz przedstawia w oświetleniu polskim.

Widzimy dalej, że cała lewica rosyjska, cała prasa wolnościowa, reprezentująca opinję publiczną tej Rosji, która odrodzenia pragnęła i w której jedynie sojuszników my mieć możemy, zajęła wręcz wrogie stanowisko wobec Koła polskiego, spowodowane niezaprzeczenie działalnością tegoż Koła. Prawica zaś, będąca wcieleniem rosyjskiej reakcji, rosyjskiego nacjonalizmu, nie może popierać naszej reprezentacji niezależnie nawet od jej postępowania, a jedynie dlatego, że Koło jest polskim, że reprezentuje naród polski i jego dążenia. Pozostaje jeszcze centrum.

Centrum — to październikowcy, to partja rządowego posłuszeństwa, partja, niemająca szczególnych sympatji dla Polaków, nawskroś centralistyczna i której popularność urosła na zdepopularyzowaniu właśnie haseł polskich — i ta partja ma popierać Koło polskie? To Koło polskie, które jeszcze w II Dumie było jej przeciwnikiem i z którym związek w dzisiejszym jego składzie jest tak mało naturalny? Zresztą byłoby więcej niż naiwnym wogóle polegać na obietnicach październikowców. Oto jest pokrótce ta atmosfera, w której nasza reprezentacja pracuje, którą sama w części dla siebie stworzyła.

Zeszedszy z drogi idejowej i wkroczywszy na drogę oportunizmu, Koło polskie zdobyło jedno: postawiło przeciwko sobie całą Rosję wolnościową i nie zjednało elementów konserwatywnych i nacjonalistycznych rosyjskich. W takich warunkach prowadzona praca niema najmniejszej szansy powodzenia, żadnej nadziei poprawienia sytuacji, zważywszy szczególnie na dzisiejszy skład Dumy. Oto są przyczyny, dla których ustąpienie p. Dmowskiego prędzej leży w interesie naszego społeczeństwu, aniżeli odwrotnie. Byłoby niechybnie zgubniejszym, gdyby dzisiejszy prezes Koła polskiego zapragnął odegrać się i zaczął atutować tymi kartami, o których istnieniu w talji gry politycznej zapomniał — to teraz wywołałoby jeszcze większe zamieszanie i jeszcze większą wzajemną nieufność.

Nie chcemy powątpiewać o szczerości intencji p. Dmowskiego; nikomu zresztą nie może być przyznanym prawo na rozdawnictwo patentów na patryjotyzm, polskość, umiłowanie kraju i słuszne pojmowanie jego potrzeb, nie wątpię więc i ja, że pragnieniem p. Dmowskiego były zdobycze dla kraju. Dał jednak straty; właśnie tylko nad tym, nad rezultatem, nad negatywnym jego dobytkiem chciałem się zastanowić.

Ze względu na to, że nowych wyborów prawdopodobnie nie będzie, należy rozważyć, jakie ma znaczenie powyższa okoliczność wobec ustąpienia pana Dmowskiego. Ze względu, że ustępuje prezes solidarnego Koła polskiego, widoma głowa stronnictwa, które zwyciężyło podczas wyborów, odpowiedzialności za całą politykę ciała reprezentacyjnego nie może nieść jeden prezes Koła polsk., lecz powinna być ona wzięta na barki wszystkich posłów i wszystkich wyborców. Niema przeto innego wyjścia jak złożenie mandatów przez wszystkich; niech nie będzie żadnego posła Polaka od Królestwa Polskiego w III Dumie! Ten krok byłby zupełnie konsekwentny ze względu na bezskuteczność ugodowej taktyki Koła w Dumie i dla sprawy polskiej byłby pożyteczny. Ten niemy protest większe będzie miał znaczenie, niż obecność w Dumie kilku ludzi bez wpływu i roli poważniejszej; on usunie wynikłe zaostrzenie stosunków, on zmusi nawet przeciwników ze względu na ich własne polityczne stanowisko i własną polityczną popularność do zajęcia się sprawą polską w granicach swojego widzenia. Zresztą dla drobnych bieżących spraw pozostali w Dumie posłowie litewscy oraz Polacy w Radzie Państwa z powodzeniem zastąpią nieobecnych.

Siła moralna często bywa potężniejszą od siły fizycznej, od pięści, a w naszych warunkach, kiedy my nic nie mamy ponad tę siłę ducha i sumienia, — powinna to być jedyna nasza broń. Daleki jestem od rzucania kamieniem w p. Dmowskiego. Dziś kiedy w gruzach leżą jego plany, to nic jest trudne. Mimo całej różnicy jaka zachodzi między nami, mimo, że walczymy w rozmaitych obozach, warunki naszego bytu politycznego tak się ułożyły, że wobec społeczeństwa rosyjskiego jego porażka jest naszą porażką i odwrotnie. Dlatego analizując popełnione błędy, mam na myśli jedynie zużytkowanie ich na przyszłość by naukę z nich wyciągnąć. P. Dmowski grę swoją przegrał i do przegranej *coram populo* przyznał się, jak to daje się widzieć z faktu złożenia mandatu. Dobrze zrobił,nie na złe a na dobre należy mu to policzyć. Konsekwentnie i dobrze postąpi, jeśli do Petersburga nie wróci. Będzie to z pewnością dobrym i dla niego i dla społeczeństwa.

Aleksander Lednicki.

Czarny posiew.

W politycznym życiu Rosji odbywa się od pewnego czasu ewolucja bardzo symptomatyczna: różniczkowanie się żywiołów reakcyjnych, na których się rząd opierał przy tłumieniu i tępieniu ruchu wolnościowego. Pomiędzy rządem i popierającymi go bez zastrzeżeń październikowcami a monarchistami, lub, używając popularnej w Rosji nazwy — „czarnosecińcami", zaczynają coraz częściej występować objawy ostrych antagonizmów zarówno na terenie dumskim jak i w codziennym życiu politycznym. Dość wspomnieć chociażby bardzo liczne zatargi „działaczy monarchicznych", w rodzaju mnicha Heljodora, z lokalnymi władzami administracyjnymi i niemniej liczne — notabene bardzo ostre — wycieczki czarnej prasy przeciwko rządowi centralnemu. Codzienna prasa rosyjska, zwłaszcza w swoich korespondencjach prowincjonalnych, notuje dość często przykłady tego rodzaju. Ostatnio, namiętne wystąpienie kilku przedstawicieli skrajnej prawicy Dumy przeciwko rządowemu projektowi ustawy agrarnej, oraz nieco późniejsza interpelacja w sprawach kaukaskich zdają się potwierdzać przypuszczenie, że drogi wczorajszych sprzymierzeńców już się zaczynają na dobre rozchodzić. W sprawie agrarnej monarchiści nie zadowolili się bezpłodną opozycją w Dumie, lecz, jak donosił niedawno październikowy *Gołos Moskwy*, rozpoczęli w niektórych miejscach nadzwyczaj energiczną agita-

cję wśród chłopów, zasypując wieś broszurami i odezwami, o których zaczynają krążyć wieści, jako o „orędziu carskim" (*carskaja gramota*) ukrywanym przez urzędników. Pod wpływem tej agitacji chłopi, którzy w myśl nowej ustawy agrarnej wystąpili byli ze wspólnoty lub zamierzali wystąpić, składają masowe żądania o ponowne przyjęcie ich do gminy. „Powstaje wielki niepokój wśród chłopów" — konkluduje lakonicznie korespondent *Gołosa Moskwy*.

Fakt powyższy jest nader wymowny i niewątpliwie ma doniosłe znaczenie symptomatyczne.

Do niedawna szeroka opinja liberalnych kół rosyjskich — a za nią i polska — nie odróżniały kategorycznie październikowców od „prawdziwych Rosjan". Dzisiejszych „gospodarzy" Dumy traktowano powszechnie jak nieco lepsze wydanie „czarnej sotni", przeznaczone dla zamożniejszej burżuazji, gdy tymczasem „prawdziwi Rosjanie" mieli operować wśród mętów i szumowin społecznych. Jednym słowem, pomiędzy październikowcami a czarną sotnią widziano różnicę tylko *ilościową*, nie zaś *jakościową*. Obecnie ten pogląd zdaje się stawać anachronizmem.

W istocie październikowców i „monarchistów" wiąże jedynie wspólna nienawiść do ruchu wolnościowego i rewolucji; ale i tu i tam działają czynniki psychologiczne zgoła odmienne. U październikowców nienawiść ta płynie ze źródeł natury *par exellence* socjalno-ekonomicznej; u monarchistów — z pobudek *par exellence* politycznych. Pierwsi — boją się rewolucji politycznej, gdyż za nią wstaje widmo wielkich przewrotów socjalnych, zagrażających stanowi posiadania burżuazji i ziemiaństwa, których przedstawicielami są właśnie październikowcy; monarchiści widzą w rewolucji politycznej zagładę tradycji historycznej narodu i wyrosłej na tej tradycji państwowości rosyjskiej.

Należy pamiętać, że jeszcze w początkach ruchu wolnościowego — w latach 1904 i 1905 — wielu dzisiejszych październikowców szło ręka w rękę z kadetami. Były to miodowe miesiące szerokiej niezróżniczkowanej opozycji społecznej, kiedy głównym i bodaj jedynym momentem ruchu — był moment polityczny. Wówczas wszyscy niezadowoleni z panujących stosunków politycznych płynęli wspólnym korytem liberalnym.

Jako przyczynek do charakterystyki ówczesnych stosunków i prądów, przypomnę *curiosum* polityczne o dzisiejszym wodzu październikowców p. Guczkowie, który będąc po dwakroć wybrany w r. 1904 przez „radykalną" radę miejską Moskwy na prezydenta miasta — po dwakroć z rzędu nie był zatwierdzony na tym stanowisku przez wyższe władze administracyjne. Natomiast władze bardzo chętnie zaakceptowały wybór p. Gołowina, późniejszego prezesa II Dumy. Bo też w opinji publicznej p. Guczkow uchodził wówczas za bardziej radykalnego od p. Gołowina, a w opinji rządu — za bardziej niebezpiecznego dla państwowości rosyjskiej.

Dopiero w drugiej połowie r. 1905, gdy ruch wolnościowy nabrał wybitnych cech socjalnych, groza przewrotów społeczno-ekonomicznych pchnęła część dawniejszych „liberałów" w objęcia czarnej reakcji politycznej, reprezentowanej przez „czarne sotnie", które się dopiero zaczynały wówczas organizować. W ten sposób powstali październikowcy, w których psychologji politycznej od samego początku ich egzystencji tkwił niebezpieczny dualizm, który już z góry skazywał ich na absolutną impotencję polityczną: ani tak, ani owak; chcemy reform — boimy się reform. Stąd nie mogli się stać ani zdeklarowanymi i konsekwentnymi czarnosecińcami ani też chociażby umiarkowanymi reformistami, do których roli aspirują. Nie znaleźli wskutek tego żadnego naturalnego oparcia w społeczeństwie. Od czasu zaś, jak się znaleźli dzięki nowej ordynacji wyborczej u „steru" Dumy — ujrzeli swój nieomylny koran polityczny w prezesie ministrów Stołypinie, który ich wydobył z nicości. Ich psychologja i program polityczny da się określić jednym wyrazem: Stołypin. Odtąd zgoła odmienne oblicze psychologiczne mają czarnosecińcy. Tutaj wielki rozmach, siła woli, konsekwentność; cel dążeń — wyraźny. Dzikie bestje, wyrosłe na kulcie despotyzmu Wschodniego. Psychologja fanatyków, opętanych duchem nienawiści do wszystkiego, co obce, do wszelakich zmian w układzie tradycyjnych stosunków politycznych. Odziedziczona po przodkach-niewolnikach dusza zwierza — wyrzeźbiona okrucieństwami Iwana Groźnego i batogami wojewodów moskiewskich. Oto — czarnosecińcy. Napróżnobyśmy szukali równoznacznika politycznego w historji nowożytnej narodów cywilizowanych — nie znajdziemy.

Przy tłumieniu ruchu wolnościowego czarnosecińcy byli wymarzonym narzędziem w ręku rządu. Popierani przez władze administracyjne, mając do usług wszystkie środki, jakimi tylko administracja rozporządzała, potrafili w bardzo krótkim czasie rozrzucić olbrzymią sieć organizacji na całym obszarze państwa. Dziś już nie jest tajemnicą, że wieś rosyjska jest nawskroś pokryta gęstą siecią organizacji monarchicznych. Terorem lub pieniędzmi zdobywali sobie czarnosecińcy rzesze zwolenników wśród najdzikszych warstw ludności. Ich bezkarność zupełna, stosunek do władz lokalnych, którym organizacje monarchiczne nierzadko wprost rozkazywały postępować tak albo inaczej, wreszcie oficjalny udział w organizacjach monarchicznych przedstawicieli władzy — wszystkie te czynniki przyciągały do związków reakcyjnych męty społeczne i masy ciemnego chłopstwa, dla którego te wszystkie „związki prawdziwych Rosjan" są jakby nowymi organami władzy carskiej.

Chłop rosyjski, który przed trzema laty szukał polepszenia swego losu w buntach i rabunkach dworów obywatelskich, dziś — po ekspedycjach karnych — z takąż skwapliwością szuka ratunku przed głodem i nędzą w licznych związkach monarchicznych. „Miljony prawdziwych Rosjan" — o których ciągle krzyczą Puryszkiewicze i Dubrowiny obecnie chyba już nie są tylko metaforą retoryczną „czarnych patryjotów". Dopóki istniało niebezpieczeństwo rewolucji, pomiędzy rządem a „czarną sotnią" panowała zupełna harmonja. Dziś warunki się zmieniły radykalnie: czerwona zmora znikła; o rewolucji tylko „wspominają". Ale w miarę tego, jak w sprzymierzeńcach zanika psychologja strachu, która w okresie rewolucji sprzęgła rząd i „czarnych", występują na jaw ukryte przedtym antagonizmy.

Nie potrzebuję dowodzić, dlaczego „konstytucyjny" rząd Stołypina nie może się trwale oprzeć w Dumie na „czarnej sotni" i dlaczego wczorajszy sprzymierzeniec rządu znalazł się w roli przysłowiowego murzyna. Wobec faktu istnienia Dumy i pseudokonstytucji, każdy rząd, który nie dąży otwarcie do zniesienia tych „smutnych pamiątek" ruchu wolnościowego, będzie musiał z konieczności stanąć w stosunku antagonizmu do „czarnej reakcji", której celem ostatecznym — przywrócenie somowładztwa w całej jego okazałości i blasku historycznym. Dla fanatyków absolutyzmu dzisiejszy rzad rosyjski musi być w pewnym znaczeniu „rewolucyjnym" — i *vice versa*. Stąd stałe źródło zatargów na przyszłość, które niechybnie doprowadzą do walki otwartej pomiędzy rządem a „czarną reakcją". Obecnie dolatują już nas zrzadka pierwsze zgrzyty nadchodzącej walki. Czarnosecińcy — nie październikowcy—oni wiedzą, czego chcą; oni nietylko grożą — ale też umieją swe groźby w czyn wcielać. Ich bezkarność w wystąpieniach przeciwko rządowi centralnemu świadczy o tym, że mają nietykalnych opiekunów zakulisowych, i że zbyt głęboko zapuścili korzenie w masy ludu rosyjskiego, — czują się silni.

Kiedy mowa o możliwości „czarnej rewolucji",

nie należy brać tego za sensacyjny artykuł dziennikarski. Kto zna psychologię ludu rosyjskiego, jego ciemnotę bezgraniczną, jego instynkty burzycielskie, odzywające się obok fanatycznego, nawpół religijnego kultu samowładztwa, jego nędzę bezdenną — ten wie, jak łatwo te ciemne masy poddają się wpływom demagogów i fanatyków. Rząd dzisiejszy jest bezsilny usunąć przyczyny, które wytwarzają stały i bardzo niebezpieczny ferment w masach ludowych — głód i nędzę. Zrozpaczony chłop rosyjski pójdzie za każdym kto mu przyrzeknie poprawę jego losu. Grunt do agitacji reakcyjnej jest więc bardzo podatny: trzeba tylko wmówić masom, że przyczyną ich nędzy jest „kramolnyj" rząd dzisiejszy i Duma, którzy pozbawili cara samowładztwa i gnębią lud bezbronny. Należy pamiętać, że na tych właśnie strunach duszy chłopa rosyjskiego — na jego nędzy i kulcie caryzmu — tak umiejętnie zagrał w swoim czasie słynny Puhaczow; na tych samych strunach wygrywali melodje późniejsi rewolucjoniści rosyjscy — zwolennicy *Narodnoj Woli* i *Czornaho Pieredieła*.

I kto wie — czy w chwili kiedy kreślimy te słowa — tysiące fanatyków absolutyzmu nie sieją swego czarnego posiewu po głuchych wioskach rosyjskich? Że przeciwrządowa agitacja „czarnych" już się rozpoczęła na szerszą skalę, tego dowodzą nie tylko sporadyczne wieści nadchodzące z głuchych zakątków państwa; dobitnym stwierdzeniem tych objawów niepokojących jest świeżo rozesłany władzom lokalnym bardzo ostry okólnik ministerjum spraw wewnętrznych, surowo zakazujący rozpowszechniania „czarnej literatury" wśród ludu. Można atoli poważnie wątpić co do skuteczności podobnych okólników, gdyż pozycja rządu przy tłumieniu „ruchu politycznego" o podkładzie kultu samowładztwa będzie nad wyraz trudną i dwuznaczną, z drugiej zaś strony — administracja lokalna jest wysoce zdemoralizowana i częstokroć bezpośrednio i czynnie związana z ruchem „czarnych". Wyłapywanie w takich warunkach „czarnych agitatorów" staje się zadaniem nie tylko trudnym ale i ryzykownym. Kto śledzi uważnie nastrój prowincji rosyjskiej, ten wie, że dominującą cechą tego nastroju jest trwoga i niepewność jutra. Ta trwoga i niepewność wprost przesiąka całe życie rosyjskie od góry do dołu. Wszyscy czują, że stan dzisiejszy jest stanem równowagi nietrwałej: trzeba uczynić albo krok naprzód, albo się cofnąć wstecz.

Jeżeli pozycja dzisiejszego rządu rosyjskiego jest dostatecznie silna, jeżeli on pragnie istotnie zachować Dumę i pseudo-konstytucję — najbliższe lata politycznego życia rosyjskiego niewątpliwie wypełni walka rządu z „czarną rewolucją". Ziarno, które rząd zasiewał tak szczodrą ręką podczas ruchu wolnościowego, niebawem wyda plon obfity.

„Czarni apostołowie" są zbyt fanatyczni, by się mogli pogodzić z istniejącym stanem rzeczy; czują się zbyt silni i pewni siebie — by się dali zlikwidować bez oporu.

I kto wie, czy wzburzony mistycznymi hasłami samowładztwa i dzikim fanatyzmem religijnym, ciemny żywioł rosyjski w jego podkładach najgłębszych, występujący „w obronie cara", nie zgotuje państwu wstrząśnień stokroć cięższych, niż te, jakie ono przed paru laty przeżyło.

W. R.-S.

Pierwszy Kongres Kobiet rosyjskich.

(Dokończenie).

Stałe korzystanie przez współczesnego mężczyznę z usług prostytucji ma źródło w tej łatwości, z jaką pozwalał sobie zadawalniać erotyczne popędy, dlatego słuszność należy przyznać dr. Pokrowskiej (autorki całego szeregu prac o prostytucji), która w referacie na temat „jak kobiety powinny walczyć z prostytucją", wyraziła zdanie, iż zbyt często upatruje się przyczyny prostytucji wyłącznie w ekonomicznych warunkach, gdy według niej, jest ona wynikiem nizkiego poziomu moralności. D-r Pokrowska, nie przecząc znaczeniu reformy warunków ekonomicznych dla walki z prostytucją, na pierwszym planie stawia: *przekształcenie duchowe mężczyzny, które powinno być dziełem kobiety.* Jako najbliższy etap walki z prostytucją, uchwalono domagać się zniesienia reglamentacji.

Prace 4 ej sekcji poświęcone były wyłącznie kwestjom wychowania; ogrom materjału nie pozwala mi wchodzić w szczegóły, jakkolwiek istotnie wiele było cennych prac w tej dziedzinie, która najbardziej twórczej myśli potrzebuje. Przytaczam wytyczne, dotyczące wychowania w okresach przedszkolnym i szkolnym. Hasłem okresu pierwszego jest *wychowanie społeczne od najmłodszych lat*, jako pierwszy i najważniejszy warunek demokratyzacji społeczeństwa i dostarczenia mu pracowników dla budowy lepszej przyszłości. Dopóki państwo nie zajmie się organizacją instytucji przedszkolnego wychowania dzieci, inicjatywa osób prywatnych, głównie kobiet, powinna się zwrócić w tym kierunku; najbardziej odpowiednią formą tych instytucji, są domowe ogródki dziecięce (dietskije sady) urządzane przez rodziców zbiorowo; te zaś poszczególne maleńkie organizacje powinny łączyć się w „stowarzyszenia przedszkolnego wychowania dzieci" dla wzajemnej pomocy i wymiany myśli między rodzicami i pedagogami w kwestjach, dotyczących wychowania dzieci. W okresie szkolnym: *dzieci powinny uczyć się w języku ojczystym i językiem wykładowym szkoły niższej i średniej powinien być język ojczysty dzieci.* Najbardziej pożądanym typem szkoły średniej jest typ szkoły koedukacyjnej; inicjatywa prywatna w zakładaniu takich szkół powinna znaleźć tu szerokie zastosowanie. W kwestji wyższego wykształcenia kobiet postanowiono starać się usilnie o dopuszczenie kobiet do wyższych zakładów naukowych i uniwersytetów *na równych z mężczyznami prawach.*

Z wystąpień kobiet nierosyjskiej narodowości, zaznaczyć należy wystąpienie p. Furuel, delegowanej finladzkiej, redaktorki pisma kobiecego w Helsingforsie, która w świetnym swym referacie „o kobietach finlandzkich" dała zarys ruchu kobiecego w Finlandji, scharakteryzowała stanowisko zajęte względem niego przez partje wolnościowe, które nie tylko nie zwalczały go, ale współdziałały w walce o prawa w roku 1905. P. Furuel zakończyła swe przemówienie twierdzeniem, że zwycięstwo kobiet poprzedziło zainteresowanie i uświadomienie mas ludowych, które powołały kobietę do ustanawiania praw dla narodu pospołu z prawodawcą mężczyzną. Przyjmowano delegowaną finlandzką owacyjnie: kobieta rosyjska witała w niej wszystkie swe zbiorowe usiłowania, które u kobiet finlandzkich są już realnymi zdobyczami, u rosyjskich— przebywają w sferze marzeń! Polki oficjalnego udziału w zjeździe nie brały; indywidualnie prace swe zgłosiły pani Romualda Baudouin de Courtenay (świetny referat o walce z alkoholizmem) i p. Antonina Leśniewska, założycielka pierwszej w Rosji apteki kobiecej i szkoły farmaceutycznej (referat o wykształceniu farmaceutycznym kobiet). Wszelkie prace o charakterze programowym, wobec braku oficjalnych przedstawicielek, nie powinny były mieć miejsca. Dlatego wielce dziwnym i przykrym było wystąpienie p. Szczawińskiej — Dawid z Warszawy z referatem „Ruch kobiecy w Polsce za ostatnie lat 20". Autorka sama nie przybyła na zjazd — na życzenie jej, referat został odczytany. Traktując wyłącznie o dążeniu kobiet do wyższego wykształcenia (głównie o założeniu i pracy tak zwanego uniwersytetu latającego przed z laty 20), referat nie dał wyobrażenia o ruchu kobiecym w Pol-

sce i nie wzbudził najmniejszego zainteresowania wśród zebranych kobiet rosyjskich. Podobne lekceważenie i tematu (obranego przecież dowolnie!) i audytorjum, dla którego przeznaczonym został — nie może być niczym usprawiedliwione, chyba... absolutną nieznajomością istoty i głównych dróg ruchu kobiecego w Polsce.

Fakt, że prezydjum owego zebrania, z powodu nieobecności referentki nie mogąc dopuścić do zasadniczej dyskusji, *uznało jednak za konieczne* dać mi głos, bym jako Polka mogła dać faktyczne sprostowanie, dotyczące programowego tematu i najzupełniej nieodpowiadającej mu treści referatu p. Szczawińskiej-Dawid, świadczy o tym, jakie wrażenie referat ten wywołał wśród działaczek rosyjskich, znajdujących się w prezydjum i choć częściowo zaznajomionych z pracami Polek na polu narodowego odrodzenia. Wystąpienie w obronie Polek Rosjanki pani Niczajewowej (założycielki kursów Bestużewskich i wielce szanowanej działaczki społecznej w Petersburgu), jakkolwiek było pożądanym dla zatarcia ujemnego wrażenia referatu p. Szczawińskiej — Dawid, jakże bolesnym było dla obecnych na sali Polek. To była chwila, której wspomnienie zawsze gorzkim dla nas pozostanie.

Tygodniowa praca zjazdowa wielkim echem odbiła się w umysłach i sercach kobiet rosyjskich — nietylko tych, co obecnością swoją na zjeździe o zainteresowaniu swym świadczyć mogły, lecz i tych, co duchem jednoczyły się w pracach zjazdu. A takich było tysiące! Szare, smutne niebo Rosji nie wróży nic dobrego; cudne marzenia kobiet rosyjskich, które w uchwałach zjazdu znalazły swój wyraz, mają znaczenie podniety do czynu i wytrwania, dopóki okręt państwowy nie osiądzie na mieliźnie własnej niemocy i dopóki mocne, pewne dłonie pracowników społecznych nie wyprowadzą go na wartki prąd nowego odrodzonego życia Rosji. Innym echem odbije się wówczas wołanie o prawa człowieka!

Kobiety rosyjskie zakończyły zjazd swój potężnym okrzykiem z głębi zbolałej, umęczonej swej duszy dobytym: „dość krwi! protestujemy przeciwko karze śmierci! żądamy prawa do życia dla każdej jednostki"!

Sala wstrząsnęła się od potężnego głosu tylu serc i dusz narodu rosyjskiego — były to ostatnie słowa zjazdu kobiet rosyjskich.

Petersburg. *Zofja Sadowska.*

NA DOBIE.

Stanisław Lack

Umarł tak młodo. Pisał niewiele. Podobno był bardzo niezrozumiały. — Oto jedyne wspomnienie o artyście, o szczerym artyście — krytyku prawie jedynym może, dla którego dzieło sztuki nie było powodem do wyrzucenia z siebie paru banalnych kłamstw lub „poetycznych" uniesień, a było przeżyciem wewnętrznym, było trudem odrębnym, który rodzi się, potężnieje i kona. Umarł on w chwili, kiedy, jak wierzył największa krzywda stać się może człowiekowi, w chwili stanięcia oko w oko z przepaścią i — zmagania się z jej hydrą. „Nuta śmiertelna, która rodzi się właśnie w chwilach najwyższego napięcia", sciszyła swoje echo, i poszło ono kędyś w strony, których dla nas, dla tych innych—niema.

Lack miał jasny sąd o sztuce. Ona jedna była mu istnością, była sprawdzianem mocy człowieczej. I przeto wypełniła mu życie. Dzieło sztuki ujmował on, jako istność odrębną, zamkniętą sama w sobie, jako poszczególny etap trudu i zmagania się artysty. W dążeniu do wiedzenia czym jest twórczość, Lack, będąc szczerym i nie biorącym nic z banalnych prawd, wyznawanych przez grupę czy ogół, przeszedł parę stadjów. Od odruchowości i pragnienia samotnictwa—po przez męczące dociekania doszedł do pełnej świadomości. Stosunek jego do utworu danego był reakcją odruchu intellektu, w którym każda twórcza odrębność budziła przedługie odgłosy. Dzieło sztuki każde poznało swój wyraz, swój „szczegół", który wijącą się arabeską ogniw uwypukla tę konieczność, którą każda poezja iści. Szczegół ten (a zaczepianie o szczegóły, niby o drobne ciernie przy wdrapywaniu się na szczyt, widzi w nim i Brzozowski), to właśnie jedno z logicznych wiązań budowy ducha, która powstaje z samomęczeństwa i trudu zjawiającego. Dojrzenie owego „szczegółu" różni Lacka od innych. Patrzenie przezeń na twórczość ukazuje całą powagę jej i konieczność. Wtedy sztuka staje się nie rozkoszą, która umila, ani nauką, która tłumaczy, lecz istotą życia, która iści się i jawi. Wtedy jest ona wszystkim, jest nietylko tęsknotą, pragnieniem, lecz i obcowaniem, ujrzeniem. Metoda ustosunkowania krytyki do sztuki polega na wypatrzeniu — wyczuciu całego organizmu owych szczegółów i dotarcia przez nie do wyrazu danego zjawiska. Mijają one jedne za drugimi, jak mija w duszy ludzkiej stan żalu za tym, co już zniknęło, za stanem przeczuwania tego, co ma nadejść.

St. Lack był tym samotny, że chciał i zdołał być sam, t. j. nie zrzec się żadnego przywileju, jaki daje pełna świadomość. Nie ulegając zwyczajowi upraszczania, pisze on swobodnie, bez przystosowywania się do utartych komunałów. Trudnym jest on dla t. zw. czytającej inteligiencji,o ile trudnym jest każde poważne odniesienie się do pisanego słowa, o ile trudnym jest znalezienie w sobie chęci poznania prawdziwego myślenia, zamiast lekkosłodkawego surogatu.

Artyzm traci w Lacku jednego z tych, co potrafili myśleć, a tych tak mało w literaturze naszej krytycznej.

Zbigniew Brodzki.

Towarzystwo Kultury Polskiej.

Wśród ogólnej apatji jaka ogarnęła społeczeństwo, istnienie takich organizacji szeroko zakrojonych i w daleką przyszłość mierzących, jak Towarzystwo Kultury Polskiej jest nadzwyczaj ciężkie. Mimo powszechnej świadomości naszego kulturalnego zastoju, mimo tęsknoty za wyższymi i szlachetniejszymi formami współżycia, ogólnie uznawanej potrzeby podniesienia umysłowego i materjalnego poziomu społeczeństwa, niesłychanie trudno dziś wzbudzić na polu kulturalnym żywszą inicjatywę, systematyczny zbiorowy wysiłek, będący nieodzownym warunkiem nawet powolnego rozwoju. W stosunku do naszych celów jesteśmy bierni i wyczekujący. Zapominamy, że nie dosyć pragnąć lepszej przyszłości, trzeba ją tworzyć. Twórczość zaś na polu kulturalnym nie jest dziełem porywu i natchnienia, lecz mozolnej, a nieustającej z dnia na dzień roboty.

Taką mozolną robotę wedle rozległego planu rozpoczęło u nas Towarzystwo Kultury Polskiej, a prowadzi ją w najniepomyślniejszych warunkach, jakie sobie wystawić można. Jestto praca Holendrów wydzierających morzu stopniowo po kawałku wybrzeża, dla zamieniania go na pole orne i ogrody, wśród ciągłego naporu fali zrywającej tamy i pochłaniającej owoc wczorajszych mozołów. Fale reakcji biją wciąż o nasze groble; może i dziwić się nie trzeba, że robota wolno tylko posuwa się naprzód.

Jednakże nie ustaje. Ta garstka ludzi skupionych przy kulturalnym warsztacie, słabo popierana przez apatyczny, bezwładem dotknięty ogół, nie ustaje w wysiłkach, zagrzewana do nich przez jednostkę wielkiej miary, przez hetmana postępu polskiego — Aleksandra Świętochowskiego.

Sprawozdanie z ubiegłego roku pracy świadczy w każdym razie o pewnym wzmożeniu się żywotności Towarzystwa, o stopniowym wypełnianiu się jego szerokich ram realną treścią. Zarówno stały przyrost członków (o 312), jak powstawanie nowych oddziałów na prowincji (8 w roku sprawozdawczym) dowodzi ilościowego wzrostu Towarzystwa, które ogółem liczy 36 oddziałów na prowincji, a 4 w Warszawie.

Praca w tych ogniskach kultury rozwija się w bardzo nierównej mierze; jedne znajdują się w stanie sennej wegietacji, inne dają dowody znacznej żywotności.

Z natury rzeczy te gałęzie pracy kulturalnej, które bezpośredni i blizki związek mają z chwilą bieżącą — cieszą się żywszym poparciem, te zaś, których celowość i użyteczność dopiero w dalszej przyszłości uwydatnić się może, spotykają się z kamienną obojętnością nie dość daleko widzącego ogółu.

Do tych ostatnich zaliczają się u nas zawsze (i to nietylko w Kulturze) wszelkie próby stworzenia jakiejkolwiek statystyki, a w tym wypadku, obrachunku naszych sił i środków czynnych na polu kulturalnej pracy. Zdobycie pełnego obrazu obecnego stanu rzeczy musi być przecież punktem wyjścia wszelkiej pracy reformatorskiej. Tymczasem, rozsyłane przez Zarząd kwestjonarjusze przynoszą tylko bardzo nikły plon odpowiedzi.

Natomiast większe znacznie zainteresowanie budzą odczyty, pogadanki, wykłady, a zwłaszcza wieczory dyskusyjne, urządzane przy współudziale wszystkich sekcji Towarzystwa Kultury Polskiej na tematy mające związek z ich zadaniami. Odczytów wygłoszono 31, licząc w to i takie cykle wykładów jak Świętochowskiego „z historji etyki grecko-rzymskiej” — które żywo tkwią jeszcze w pamięci licznych słuchaczy. Wieczorów dyskusyjnych odbyło się 26.

Zebrania towarzyskie Towarzystwa Kultury Polskiej cieszyły się dużym powodzeniem. Wieczory muzyczno - deklamacyjne i wieczory literackie tak dzielnie przyczyniające się do szerzenia kultury estetycznej mas, wreszcie zabawy ludowe, połączone z amatorskimi przedstawieniami teatralnymi i grami dla dzieci, przyciągały licznych uczestników, wytwarzając wśród nich spójnię towarzyską. Zarówno w Warszawie jak i na prowincji T. K. P. tworzyło czytelnie pism i bibljoteki.

Wiele najcenniejszych przedsięwzięć musiało jednak do tej pory pozostać w sferze projektów, już dojrzałych zresztą, przygotowanych, opracowanych — czekających chwili, gdy usunięte zostaną bądźto formalne, bądź materjalne przeszkody uniemożliwiające ich urzeczywistnienie.

W pierwszym rzędzie Dom ludowy, — potym Liga obrony praw człowieka, Izba rozjemcza. Związki zawodowe, Towarzystwo opieki nad wychodźcami, i inne.

Tymczasem przez odczyty, wykłady, wydawnictwa, przez organ swój miesięcznik *Kulturę Polską* Towarzystwo Kultury Polskiej urabia umysły, kształci teoretycznie przyszłych pracowników swoich, popularyzuje swe ideje przewodnie, i zwolna żłobi twardą opokę zastoju, torując drogi dla polskiego postępu.

List otwarty do Posła Prawdy

z powodu artykułu p. t. „Zżydziały postęp” (*Prawda* z d. 16/I r. b.

Czcigodny Panie!

Dobrze się stało, że powiedziałeś, co sądzisz o potwarcach postępu polskiego, którzy zródeł każdego dążenia, każdego odruchu wyzwoleńczego, każdej pracy nad podniesieniem umysłowej kultury narodu, dopatrują się we wpływie i rzekomej sile żydowstwa, odgrywającego jakoby rolę wielkiego, psychicznego i materjalnego motoru postępowości polskiej. Zdając sobie sprawę z siły antysemityzmu w społeczeństwie, wiedzą oni, że wystarczy daną instytucję, stronnictwo, lub pismo nazwać żydowskim, by je zohydzić w oczach szerokich warstw społecznych.

Dobrze się stało, że zwróciłeś uwagę na ten pierwszorzędnej wagi fakt, iż wszystkie te polskie czasopisma, instytucje i przedsięwzięcia kulturalne, przez żydów popierane, nic wspólnego nie mają z żydowstwem.

Dobrze się wreszcie stało, że wykazałeś powszechne złudzenie, stwierdzając liczebną nikłość żydowskich radykałów, których roli nie dostrzeżonoby nawet w ogólnym postępowym ruchu, odbywającym się pośród narodu zdemokratyzowanego i oświeconego.

Głos Twój, głos niezmordowanego przodownika postępu polskiego, ma w sprawie powyższej znaczenie doniosłe.

Lecz sądzę, czcigodny panie, że uczyniłbyś zbyt wielki zaszczyt żydom popierającym polskie instytucje postępowe, traktując ich wszystkich jako prawdziwych ludzi postępu, bo trzem czwartym z liczby takich żydów należałoby jeszcze odebrać miano postępowych, mimo tego poparcia z ich strony. Mam bowiem na myśli tych wszystkich żydów, którzy, nie czyniąc absolutnie nic dla oświecenia mas żydowskich, przyczyniają się moralnie i materjalnie do rozwoju polskich instytucji postępowych, — czym składają jaskrawy dowód, że wielką sprawę postępu narodu polskiego traktują z jednej tylko strony: jako tworzenie się obronnej placówki przeciw antysemityzmowi. Rzecz oczywista, że osłabienie antysemityzmu jest jedynym z warunków sine qua non postępu i demokratyzacji społeczeństwa, bo odbiera pokarm owych niedoludzi, których całe psychiczne i duchowe życie wypełnia nienawiść rasowa i religijna. Ale nie przyznaję miana *postępowych* żydom, którzy, jak powiedziałem, traktując postęp polski jedynie jako przeciwwagę antysemityzmu, nie uczynili i nie czynią nic *na drodze zbliżenia życia samych mas żydowskich do norm tego postępu.*

Większość członków zarządu gminy żydowskiej ogół nazywa także ludźmi postępowymi. Oni także dają świeczkę bogom postępu polskiego i ogarek djablom ciemnoty żydowskiej. Żaden z tych oświeconych żydów palcem nie kiwnie, kiedy chodzi o sprzeciwienie się nakazom rabinatu, choćby w sprawie kaleczenia trupów dziecięcych.

Kiedy w pewnym gronie projektowano założenie na szeroką skalę wydawnictwa dla mas żydowskich, któreby miało na celu zwalczanie ich fanatyzmu, ciemnoty, separatyzmu i wszelkich dążności antiobywatelskich, — wszystkie plany spełzły na niczym, bo nie znaleziono żadnego materjalnego poparcia ze strony zamożnych, oświeconych żydów, którzy jednak chełpią się swoją postępowością, jak gdyby za ten zaszczytny tytuł zapłacili już przez poparcie polskiego postępu.

A jeżeli mowa o zwykłym mieszczaństwie żydowskim, z pośród którego właśnie rekrutuje się przeważna większość prenumeratorów postępowych pism i członków postępowych instytucji polskich, to także trudno mierzyć postępowość żydów liczbą owych prenumeratów i członków. Pisma te i te instytucje są dla

nich, że się tak wyrażę, jedyną pociechą. Ale pracy konkretnej, pracy postępowej i kulturalnej żydzi nie prowadzą, za wyjątkiem jednostek, któreby można było na palcach policzyć.

I właśnie, czcigodny panie, inteligiencja żydowska mogłaby ze słów Twoich wyprowadzić mylny i zbyt korzystny dla siebie wniosek o swej rzekomo wielkiej roli w postępowej pracy polskiej. Dlatego, w imię prawdy, pragnę niniejszym usunąć to możliwe nieporozumienie.

Wskazywałem i wskazuję wciąż na karygodną bezczynność inteligiencji żydowskiej, której nic poruszyć nie może, nawet ostatni zjazd rabinów, ów haniebny sygnał wstecznictwa, wzywający do zabicia wszelkiego postępu wśród żydów.

Udział żydów w ogólnym ruchu postępowym, jeśli nawet nie liczebnie, to w każdym razie jakościowo nie przewyższa udziału społeczeństwa rdzennego.

Może w chwili wielkiego rozgoryczenia, porównywując ogrom Twojej i Twych uczni pracy—do jej rezultatów, doszedłeś, czcigodny panie, do zbyt smutnego wniosku o słabości polskiego postępu.

Pełen czci i uznania

Józef Wasercug.

Punktów spornych, w których krzyżowałyby się twierdzenia mojego „Liberum veto" z powyższymi uwagami — nie dostrzegam. Widzę tylko conajwyżej drobne nieporozumienie. Dla usunięcia go powtarzam i dodaję: 1) „kwestję żydowską" wyraźnie usunąłem z obrębu moich wywodów; 2) mała (ściślej mówiąc: za mała) gromadka inteligiencji żydowskiej popiera u nas instytucje i przedsięwzięcia postępowe bądź z przekonania, bądź z dobrze zrozumianego interesu; 3) to poparcie daje przywódcom rozmaitych szajek konserwatywnych powód i pozór do przezywania całego postępu polskiego zżydziałym; 4) łobuzerska jednak taktyka nie powinna jego poważnych wyznawców ani obrażać, ani nawet dziwić. U nas bowiem orężem walki żywiołów społecznych nie są ze strony „prawdziwych Polaków" argumenty rozumu i dobrej woli, lecz owe sposoby szykan i figlów, których używają ulicznicy w Popielec, przyczepiający przechodniom do ubrania kacze głowy i wystrzygane z papieru pajace. I o tym również pamiętać trzeba, że chociaż goryl przy spotkaniu z ludźmi strasznie ryczy i bije się w piersi, nikt go nie uważa za Mirabeau lub Reytana. Samomianowania nic nie znaczą; kto z nas był prawym człowiekiem i dobrym patryjotą, o tym powie kiedyś historja, która odbierze ordery Orła Białego wielu dzisiejszym jego kawalerom.

Poseł Prawdy.

Sąd obywatelski.

Lwów 26/I 909

Dnia 25/I odbyło się w gmachu tutejszej politechniki posiedzenie Sądu Obywatelskiego, zaproszonego przez towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie i towarzystwo Wzajemnej Pomocy w celu rozważenia i osądzenia działalności tego pierwszego towarzystwa. W sądzie tym przyjmowali udział reprezentanci niektórych polskich towarzystw kulturalnych a mianowicie p. Lednicki, prof. Blauth, prof. Janowski, p. Kułakowski, prof. uniw. lwow. Zakrzewski, p. Libicki, z rektorem politechniki prof. Niementowskim jako super arbitrem.

Na posiedzeniu tym rozpatrywano zarzuty uczynione towarzystwu Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie przez garść grupujących się we Wzajemnej Pomocy studentów narodowych demokratów. Spór ten, którego epilogiem były obrady Sądu Obywatelskiego, ciągnął się już od lat kilku i w rezultacie doprowadził do rozłamu w łonie najliczniejszej i najstarszej, bo jeszcze w 1862 roku założonej organizacji polskiej młodzieży akademickiej i utworzenia Wzajemnej Pomocy—towarzystwa o mocnym zabarwieniu endeckim, któreto towarzystwo we wczorajszej rozprawie było stroną oskarżającą. Materjału do pierwszego i najważniejszego punktu oskarżenia dostarczyło postępowanie Bratniej Pomocy w głośnej sprawie lwowskich odczytów St. Brzozowskiego, których nie przerwano nawet po ogłoszeniu kompromitujących go materjałów śledczych, tyczących się Towarzystwa Oświaty Ludowej. Fakt ten, zdaniem referenta Wz. Pom. p. Gejsztora, był jedynym powodem secesji narodowych demokratów, którym „wysoki poziom etyczny" nie pozwalał pozostawać w ramach jednej organizacji z resztą członków Bratniej Pomocy.

Insynuacje te doznały godnej odprawy z ust referenta Br. Pom. p. Sikorskiego. W swym dosadnym i rzeczowymi dowodami popartym przemówieniu zdarł on figowy listek etyczności, którym referent Wz. Pom. stale swe wycieczki przeciwko przeciwnikom pokrywał; wykazał, że sprawy Brzozowskiego użyto tylko jako parawanika, z poza którego można było skutecznie godzić w tę sprężystą i nie poddającą się endeckiej komendzie organizację młodzieży technickiej. Właściwą przyczyną dokonanego w 1907 r. rozłamu i tłem, na którym poprzedzające go starcia wewnętrzne się rozwijały, było, jak słusznie zaznaczył referent p. Sikorski, jedynie tylko wolnomyślne i tolerancyjne stanowisko większości członków Br. Pom., stanowisko, które nie pozwalało im w stosunkach z rusinami kierować się zasadami „egoizmu narodowego", ani też stosować względem nich polityki kija i pięści, a na taki wszak kierunek wszechpolacy z natury rzeczy zgodzić się nie mogli, pomimo tego, że tylko dzięki niemu uniknięto na politechnice tych gorszących scen, których widownią bywa stale uniwersytet. Toteż, widząc niemożliwość zagarnięcia w swe ręce steru rządów w Br. Pomocy, skorzystali oni ze sprawy Brzozowskiego, aby wnieść zamieszanie do jej szeregów, rozbić ją a następnie za pomocą różnych oszczerstw i insynuacji oczernić w oczach społeczeństwa i tym ją do zupełnej przywieść ruiny. I w rzeczy samej nie gardzono żadnymi środkami.

Fałszywe oświetlanie działalności Br. Pomocy, kwestjonowanie jej polskości i patryjotyzmu, urabianie na łamach „Słowa Polskiego" opinji publicznej i oddziaływanie na nią, aby przestała Br. Pom. materjalnie popierać, oto pobieżnie przejrzany arsenał ich broni.

Takie jednak zarzuty jak antypolskość i finansowe zrujnowanie towarzystwa, podniesione w czasie jego największego finansowego rozkwitu, były obok swej potworności tak śmieszne, że reprezentanci Wz. Pom. nie zdecydowali się na publiczną ich obronę i raczej zrezygnować z nich woleli,niż wystawiać się na śmieszność w oczach sądu i publiki. Oskarżenie więc skoncentrowało się jedynie na sprawie odczytowej. Po przemówieniu drugiego referenta Br. Pom. p. Downarowicza i odpowiednich replikach ze strony reprezentantów Wz. Pom. sąd oddalił się dla narad nad ostateczną decyzją. Po kilkogodzinnej konferencji sąd powrócił na salę i przewodniczący prof. Niementowski odczytał zebranym powziętą jednomyślnie uchwałę.

Po długim wstępie, wyjaśniającym istotę sprawy, następują odpowiedzi na postawione w „zapisie" Br. Pom. pytania, a więc w odpowiedzi na pytanie pierwsze, czy postępowanie Br. Pom. w sprawie odczytów St. Brzozowskiego jest „potępienia godne", sąd orzeka, że postępowanie to jest „nieoględne i niewłaściwe", że tłumacząc je „brakiem potrzebnej w takich razach rozwagi", sąd jednak najkategoryczniej odrzuca rozsiewane pogłoski o nieetycznych tendencjach Bratniej

Pomocy; co się zaś tyczy zarzutu antynarodowości, sąd, uznając charakter polski instytucji, nie widzi nawet potrzeby odzielnego rozstrzygnięcia tego pytania, tym bardziej, że ono zostało jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy przez oskarżycieli cofnięte; zarzut trzeci o rujnującej gospodarce Wydziału, wobec przedstawionych a przez nikogo nie kwestjowanych dodatnich cyfr bilansowych, sam przez się upada. Wyrok ten został przez szerokie koła młodzieży dość przychylnie przyjęty.

Anatol Mühlstein.

Naganka czy krytyka.

„Gdy dwaj ludzie czynią to samo — nie jestto to samo" — mówi niemieckie, na pozór niedorzeczne— lecz bardzo trafne przysłowie. Niestety płytki i powierzchowny sąd ogółu czepiający się zewnętrznych pozorów, a nie wnikający w jądro rzeczy, kojarzy pospiesznie zjawiska bardzo odrębne i obejmuje jednym określeniem ludzi nie mających nic wspólnego.

Prasa reakcyjna chętnie chwytająca każdą sposobność, by obniżyć wpływ jednostek utalentowanych z przeciwnego sobie obozu, z racji piątego wydania literatury Feldmana urządziła nagankę bezwzględną na człowieka, który jako publicysta, jako redaktor najpoważniejszego galicyjskiego miesięcznika, wiele lat z energją i wytrwałością pracował nad urabianiem opinji kraju w duchu postępowym i niemałe w tym kierunku położył zasługi. Głosy jej trafiły na chwilę, gdy w naszym najmłodszym świecie literackim odezwał się protest przeciw jałowości i banalności naszej literatury, krzyk tęsknoty za twórczością szczerą i śmiałą, a niechęci dla krytyków, którzy zamiast potęgować krytycyzm osłabiają go, a utrwalają płytkość duchową społeczeństwa.

To co z jednej strony było wyrazem partyjnej zaciekłości, z drugiej było wynikiem zawsze usprawiedliwionych dążeń do wszechstronnego doskonalenia i rozwijania żywotności duchowej narodu — możliwej tylko tam, gdzie żadne względy stronnicze nie krępują wymiany myśli i niezależności krytyki. Jest rzeczą przykrą zaznaczać słabe punkty działalności tych, którzy pozostają z nami w duchowym pokrewieństwie, a jednak tej przykrej konieczności podlegać musi każdy, kto wierność zasadom stawia wyżej nad wierność przyjaciołom. Wolno się mylić w sądach o ludziach i rzeczach, ale nie wolno siebie i drugich zwalniać od obowiązku poszukiwania dobra i prawdy. I oto, gdy jedni krytykowali dla tego, że to był Feldman, drudzy pomimo, że to był on.

Jedno było naganką, drugie krytyką. W pierwszym wypadku motywem przewodnim była złośliwość—w drugim żal.

Artykuł zamieszczony w Nr. 51 *Prawdy* p. t. „Warcholstwo i prywata" każdy bezstronny i uważny czytelnik tylko do tej drugiej kategorji zaliczyć może.

Rozumiemy dobrze i cenimy wartość społeczną takich ludzi jak Feldman — i nie pozwolimy nigdy postawić się w jednym rzędzie obok tych, którzy ją tendencyjnie podrywać i obniżać usiłują, zastrzegając sobie jednak względem przyjaciół i nieprzyjaciół równą niezależność sądu.

Towarzystwo Bibljoteki publicznej.

Mało jest instytucji, które w równej mierze zasługiwałyby na poparcie ogółu, jak założone w roku 1907 ym Towarzystwo Bibljoteki Publicznej. Dzięki usiłowaniom kilku energicznych jednostek oraz licznym darom w książkach, Towarzystwo rozporządza obecnie zasobnym zbiorem czasopism i bibljoteką, liczącą już przeszło 40,000 tomów dzieł treści przeważnie naukowej. Ale tu właśnie spotykamy się z faktem, tak charakterystycznym dla naszych stosunków, że mimowolnie przychodzą nam do głowy słowa poety rosyjskiego: o jakżeż byłoby to śmieszne, gdyby nie było tak smutne. Bo z 40,000 tomów zaledwie połowa jest dostępną dla ogółu z tego prostego powodu, iż w pomieszczeniu Bibljoteki niema miejsca, jest conajwyżej na połowę zbiorów, pozostałe więc tysiące tomów leżą w pakach i nikt z nich nie korzysta. A więc znaleźli się ludzie, którzy poświęcili swój czas i pracę na zgromadzenie tej bibljoteki, znalazły się jednostki chętne do ofiar, zabrakło tylko ogółu, który w zamian za prawo wypożyczania książek, wnosiłby jak w każdej innej czytelni pewną, zresztą dość nizką, opłatę.

Towarzystwo zamknęło bilans zeszłoroczny deficytem 2,000 rubli, czyli, że nie stać nas na utrzymanie nawet połowy posiadanych przez Towarzystwo książek, że potrzeba naukowych środków pomocniczych jest u nas tak małą, że miasto, które nie posiada żadnych innych publicznych bibljotek, nie jest w stanie własnymi siłami utrzymać jednej chociażby podobnej instytucji.

Byłoby to śmieszne, gdyby nie było tak smutne...

Salwujmy więc przynajmniej honor i jeśli rzeczywiście nie potrzebujemy książek, bibljotek i nauki, to bawmyż się przynajmniej w filantropję. Place nasze są nieme i puste, gmachy publiczne zwracają na siebie uwagę brudem i odrapanym wyglądem, a bibljoteki spoczywają w nierozpakowanych pakach! Salwujmy więc honor, bo na te paki trudno ronić łzy współczucia dla naszego ubóstwa, ale raczej ze wstydem trzeba przysłaniać oczy, jak się mówi o nich lub patrzy na nie.

Komitet Towarzystwa marzy o zbudowaniu własnego gmachu, ale choć „przykłady były, że nie na liczbie wielkie dzieła stały", to jednak czyn i dzieło dopiero wtedy się rodzą, gdy dłonie budowniczych mogą czerpać siłę z uświadomionej potrzeby ogółu.

I ogół powinien dopomóc ludziom dobrej woli do znalezienia pomieszczenia dla tych bezużytecznie żółknących tomów, powinien się upomnieć o odbicie zakurzonych pak i zrozumieć, że plamą wstydu ciążą one na jego obywatelskim sumieniu.

St. G.

ECHA PRAWDY.

Nie żądajcie, bym wam przysiągł, że wszystko, cokolwiek mówił, jest prawdą.

...Nie wiem...

Tyle się przecież najnieprawdopodobniejszych rzeczy na świecie dzieje...

Ja wiem tylko to jedno, że on kłamać nie potrzebował; polak zaś — prawdziwy polak — kłamie tylko wówczas, gdy potrzebuje. A on był nadzwyczaj prawdziwym polakiem i przytym poetą.

Zresztą powiedział mi: „Jak cię kocham, tak to prawda".

Ja mu wierzę, a wy — róbcie co się wam podoba.

Otóż ów polak — poeta — przyjaciel opowiadał, co następuje:

— Położyłem się w polu, porosłym lucerną, na ziemi ciepłej — rozpalonej, zda się, od gwiazd, co się na niebie żarzyły.

Wpatrzony w brylantową dal — zasnąłem...

Dziwne obrazy tworzyła wyobraźnia moja..

Widziałem, jak śród dróg mlecznych, postać w bieli przesuwała się cicho, dyskretnie. Wzdąłem pierś młodą i krzyknąłem: Hej, hej — kto jesteś?

— Jestem duchem krytyka, brzmiała odpowiedź.

— Czyim?

— Kry-ty-ka!

Zrobiło mi się jakoś dziwnie... Pot zimny wystąpił mi na czoło, w palcach u nóg i rąk uczułem ukłócia drobnych szpileczek.

— Jakto, więc i tu, i tu są krytycy, więc niema spokoju w wszechświecie? Czegóż ty chcesz ode mnie; nie męcz, nie morduj; a kysz!!!

— Nie się nie bój! Ja już umarłem i oto właśnie objawiam ci się, o wieszczu, byś mi przebaczył, inaczej niemasz dla mnie rozkoszy niebiańskich.

— Ja ci mam przebaczyć to, żeś wytykał moje dobre strony, a chwalił błędy; żeś zabił we mnie zapał, żeś ukradł mi ogień święty, że...

— Ale nie, ale nie.. Nie o to mi chodzi. Ja cię przepraszam tylko za to, żem krytykował twe dzieła, wcale ich nie czytając.

— Bezczelny...

— Być może... ale tak robią wszyscy... Oto naprzykład X., wiesz, ten z „Expresu", on potrafił napisać ogromnie mądre sprawozdanie z książki „Przygoda w lesie", pomimo tego, że dzieło to wcale jeszcze nie wyszło; zapowiedziała je dopiero w katalogu jedna z księgarni. Albo ów doktór obojga filozofji z „Lechity — prawowiernego". Ten napisał 20 wierszy najwulgarniejszych wymyślań pod adresem Gorczyńskiego, za jego „Wyzwanie", a przyparty do muru, przyznał się, że go do teatru wpuścić nie chcieli; i. t. d. i. t. d. mógłbym ci setki przykładów wyliczyć.

Więc przebacz mi!...

— Precz, precz mi z oczu, krzyknąłem—idź, poproś jakiej huryski, by cię ukoiła, bo ja ci przebaczyć nie mogę! Precz!...

Kur zapiał... duch zniknął, a wraz z nim sen mój złoty.

Światło... Gwiazdy zbladły... W oddaleniu ujrzałem trzy sylwetki. Byli to stróże bezpieczeństwa, którzy mnie, jako bezdomnego, zabrali i wsadzili do kozy.

...Nie wolno nocować w polu, porosłym lucerną, pod niebem, usianym gwiazdami.

Jerzy Plewiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

Z Ankiety „Prawdy".

W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy krótki kwestjonarjusz ułożony przez kółko naszych współpracowników zamierzających zebrać dane dotyczące warunków pracy w t. zw. chałupnictwie, tj. pracy domowej na rachunek przedsiębiorcy. Zbadanie tych mało ogółowi znanych stosunków miało na celu w pierwszym rzędzie możliwie dokładne wyświetlenie przyczyn,które wywołały ich zaostrzenie, w dalszym—przedsięwzięcie ze strony oświeconego i uspołecznionego ogółu kroków, zmierzających do ich naprawy.Z natury rzeczy nie można było się ściśle ograniczyć do samego „chałupnictwa". Jest ono bowiem w wielu gałęziach pracy nie zjawiskiem powszechnym lecz częściowym i tam zestawienie warunków pracy w warsztatach, pracowniach lub fabrykach—z pracą domową tej samej kategorji, stanowić może miarę dla sądu o chałupnictwie. Pragnąc zainteresować naszych czytelników tą niezmiernej doniosłości sprawą społeczną, a może i zjednać ich współudział dla badań mających równocześnie i naukowe znaczenie, drukować będziemy częściowe sprawozdanie z wyników ankiety.

Z natury rzeczy jest wiele trudniej zbadać położenie pracownic lub pracowników rozproszonych po całym mieście, nieznanych i pozbawionych między sobą styczności, niż tych, które pracując w mniejszych czy większych grupach zdobywają i możność organizowania się i jaśniejszy pogląd na swoje położenie. To też trudność organizacji i trudność kontroli, bądź to ze strony inspektoratów pracy, bądź ze strony opinji publicznej, stanowią między innymi ogólnie uznaną ujemną stronę chałupnictwa. Dokładne i wyczerpujące przeprowadzenie rozpoczętej ankiety wymagałoby czasu, dużego nakładu pracy i licznego udziału współpracowników. Nie rościmy też pretensji do osiągnięcia takich rezultatów, jakie otrzymać mogły usiłowania podobne podejmowane w krajach cywilizowanego Zachodu przy współudziale zasobnych i doskonale zorganizowanych instytucji społecznych. Jeżeli jednak osiągniemy choć tylko cząstkowy rezultat, choć przybliżony obraz stosunków, to i ten nie pozostanie bez społecznej korzyści.

Produkcja krawatów.

(Ankieta w sprawie chałupnictwa).

Krawaciarstwo w Warszawie opiera się wyłącznie na produkcji domowej i obliczone jest specjalnie na wywóz do Rosji.

Należy zauważyć, że produkcja krawatów, jako czynność niezmiernie prosta, która nie wymaga gruntownego przygotowania, długoletniej nauki, jak np. krawieczczyzna, zatrudnia wyłącznie młode dziewczęta, w wieku od lat 10—18, (większość samych chałupniczek nie przekracza lat 20-tu.)

Z tego też względu, że produkcja ta nie wymaga złożonych czynności i jest dostępna nawet dla dzieci, odczuwać się daje wielki napływ rąk roboczych, co zwiększa konkurencję między pracownicami.

Sytuacja z roku na rok pogarsza się z tego powodu, że podręczne chałupniczek, zaznajamiając się szybko z nieskomplikowanym mechanizmem wytwórczym w tej gałęzi produkcji, (która prowadzi się sposobem ręcznym bez pomocy maszyn), otwierają własne pracownie bez żadnego nakładu kapitałów i zdobywają tą drogą dostateczny zasób środków, aby utrzymać się na powierzchni konkurencji. Dzięki temu powiększają się szeregi „niedokończonych" proletarjuszy i „niedoszłych" przedsiębiorców i stwarzają się kategorje ludzi wiszących między jedną a drugą warstwą społeczną, którzy zachowują pozorną samodzielność producenta, lecz w gruncie rzeczy ściśle zależni są od właściwych fabrykantów.

W produkcji krawatów istnieje następujący podział pracy:

1-o krój.
2-o szycie pasków do krawatów.
3-o szycie krawatów.

Rodzaj krawatów:

1-o kokardy.
2-o regaty.
3-o plastrony.

Krój krawatów uskutecznia się w lokalu fabrykanta przy udziale mężczyzn.

(Krojczy pobiera od 10-20 rb. tygodniowo). Pozostałe czynności, a więc szycie pasków i krawatów, powierza się wytwórczyniom domowym. Typ pracowni chałupniczej, najczęściej spotykany, jest następujący:

Niewielki pokój o jednym oknie, mieszczący się przeważnie na piętrze przy mieszkaniu, składającym się z dwuch pokojów i kuchni.

Przy oknie umieszczony jest niewielki stolik, wokół którego pracuje chałupniczka przy pomocy jednej podręcznej i trzech uczennic. Podręczna w wieku 16-18 lat, uczennice zaś od 10-15lat, (spotyka się jednak dzieci w wieku 7-iu — 8-iu lat). Pokój ten służy jednocześnie za mieszkanie chałupniczki, a więc za jadalnię i sypialnię.

Praca trwa od 8-9 rano do 9-10 wieczór.

Podczas sezonu, w okresach przedświątecznych, praca trwa dłużej, do 11-12 i 1-ej w nocy, zaś w wypadkach, kiedy robota należy do bardzo pilnych, praca kończy się, raz lub dwa razy w tygodniu o świcie.

Podręczne pobierają od 10-16 rb. miesięcznie, uczennice zaś od 1-5 rb. miesięcznie. Przy przeciętnie 12-o godzinnym dniu roboczym, chałupniczka wraz z pomocnicami jest w możności wyprodukować od 4-8 tuzinów dziennie,zależnie od rodzaju krawatów.

Za kokardy fabrykant płaci: 10, 12, 15, 18 i 20 kop. od tuzina.

Za regaty: 25, 30 i 40 kop. od tuzina.

Za plastrony: 45, 50, 60, 75, 1 rb. i wyżej od tuzina, w zależności od gatunku towaru.

Jest to typ pracowni najbardziej pospolity. Spotyka się jednak pracownie większe, gdzie chałupniczka zatrudnia kilka podręcznych i uczennic; w produkcji tej zatrudnionych jest od 8-14 osób. Warunki pracy i płacy są najzupełniej identyczne z powyższymi warunkami.

Spotyka się też pracownie znacznie mniejsze, gdzie chałupniczka pracuje bez udziału podręcznej, mając do pomocy jedną uczennicę. W takich pracowniach warunki pracy są jeszcze gorsze, (zatrudniając mniej osób, produkuje się mniej, co przynosi mniejsze zyski), gdyż dzień roboczy zaczyna się o 8-ej rano i ciągnie się do 10-ej wieczór, z małą przerwą na obiad, który chałupniczka spożywa tuż przy stoliku pracy.

Ten rodzaj pracowni spotyka się w oddalonej dzielnicy miasta (ul. Smocza, Nowo-Karmelicka, Miła i okoliczne). Chałupniczki te zajmują się przeważnie szyciem pasków do krawatów, za co otrzymują 4, 5, 6, 7 i 8 kop. od tuzina. Pracownice te mieszkają zazwyczaj przy bardzo licznej rodzinie w szczupłym pomieszczeniu, w którym daje się odczuwać brak wentylacji, brak dostatecznej ilości powietrza i światła.

Większe pracownie, o których wspominałem wyżej, mieszczą się w lokalach obszernych, składających się przeważnie z 3-ch pokojów i kuchni.

(D. n.). *Henryk Lukrec.*

BADANIA NAUKOWE.

Trzęsienia ziemi.

Poruszająca umysły i uczucia całego świata katastrofa sycylijsko - kalabryjska, rozgrywająca się obecnie, czyni zupełnie usprawiedliwione wzmożone zaciekawienie o przebiegu i przyczynach tego strasznego a dziwnego zjawiska. Nie od rzeczy więc będzie skreślić słów kilka najogólniejszych a pewnych wyników naukowych, sprawy tej dotyczących.

Nauka spółczesna mając przed sobą rozwiązanie jakiegoś zjawiska przyrodzonego, zazwyczaj postępuje taką drogą: nasamprzód ustala najdokładniej sam przebieg zjawiska, usiłując albo wyszukać w nim jakieś cechy stałe, albo rozklasyfikować je na pewne stałe grupy; następnie szuka związku pomiędzy zjawiskiem badanym a innymi zjawiskami mu towarzyszącymi, nakoniec stara się podać t. zw. teorję zjawiska t. j. przyczynową zależność od całokształtu zjawisk przyrodzonych.

W niniejszym słusznie i sprawiedliwie postąpimy, jeżeli obierzemy drogę tę samą, t. j. w krótkich słowach przedstawimy: 1) jak przebiegają trzęsienia ziemi, czyli co to jest trzęsienie ziemi, 2) jaki jest związek pomiędzy trzęsieniem ziemi, a innymi zjawiskami, 3) co w nauce spółczesnej uważane jest za przyczynę trzęsienia ziemi.

Bez szczegółowego nawet badania, każdy bezpośredni obserwator, który dużo odczuł, był świadkiem dużej ilości trzęsień ziemi, godzi się na to, że dwa są rodzaje trząsień ziemi. Jedno t. zw. uderzeniowe, drugie faliste. W trzęsieniach ziemi pierwszego rodzaju zachodzą zjawiska takie, jak gdyby ktoś nadzwyczaj silnie szturchnął ziemię pod powierzchnią, wobec czego przedmioty na ziemi będące podskakują. W drugim rodzaju trzęsień powierzchnia ziemi drży lub faluje.

Nic tak nie tłumaczy dosadnie, ani nie wyjaśnia szczegółów zjawiska przyrodzonego jak doświadczenie.

W pierwszej chwili zakrawa na paradoks mowa o doświadczeniu w tym względzie. Jednak istotnie, doświadczenie na tym polu jest zupełnie możliwe.

W wielu kopalniach węgla po wyrobieniu warstwy węglowej zostaje próżnia, którą umyślnie pozbawiają podpór, aby się napełniła skałami, leżącymi nad wyrobioną warstwą i opadającymi przez działanie siły ciężkości. Takie zapełnianie odbywa się zwykle powoli, czasami jednak zachodzi raptownie, gruba masa skał zarywa się i uderza silnie o spąg wyrobionej próżni, co na powierzchni wywołuje zjawisko niczym się nie różniące od żywiołowego trzęsienia ziemi.

Takie właśnie trzęsienie ziemi zaszło w roku 1875 na Śląsku Górnym, gdy w kopalni „Königsgrube” zapadł się strop nad próżnią, leżącą na głębokości 200 metrów pod ziemią, a która mierzyła około 6 metrów wysokości. Na powierzchni ziemi, tuż nad miejscem, gdzie zaszło to zarwanie się warstw, różne ciężkie i wielkie przedmioty podskakiwały jak piłki. Poza granicami pola leżącego nad powierzchnią, na której zaszło pod ziemią uderzenie, trzęsienie uderzeniowe stopniowo przechodziło w trzęsienie faliste: „domy kołysały się jak statki na morzu”.

A więc z miejsca, gdzie zaszło zderzenie się warstw zarywających się z podłożem, rozchodziła się w skałach ziemskich fala, mająca naogół kształt zamkniętej krzywej, która spotykała powierzchnię ziemi pod różnymi kątami: tuż nad miejscem, gdzie zaszło zetknięcie raptowne stropu ze spągiem, fala drgnięcia spotkała powierzchnię ziemi pod kątem prostym, a im dalej od tego miejsca, tym kąt ten stawał się coraz mniejszy od prostego. Innymi słowy, uderzenie prostopadłe do powierzchni ziemi powoduje uderzeniowe trzęsienie ziemi, uderzenie skośne — pociąga za sobą trzęsienie ziemi faliste.

Na zasadzie tego doświadczenia i podobnych możemy twierdzić, że teren uderzeniowych trzęsień na powierzchni ziemi jest rzutem pionowym podziemnego pola, na którym zaszło wzbudzenie, wywołanie uderzenia.

Następnie, z tego wnosić musimy, że poza tym terenem trzęsienie uderzeniowe musi się stawać stopniowo trzęsieniem falistym, a więc musi stawać się coraz regularniejszym i słabszym. Coraz regularniejszym być musi dlatego, że z początku łączy się i plącze ruch

uderzeniowy z falistym, lecz im dalej, tym więcej odczuwać się będzie normalny ruch falisty. Nakoniec wielkość kąta, pod jakim fala trzęsienia spotyka powierzchnię ziemi, jest tym mniejsza, im punkt na powierzchni ziemi leży dalej od środka terenu trzęsienia ziemi i tym kąt ten jest większy, im głębiej znajduje się początek trzęsienia ziemi.

Wszystkie twierdzenia powyższe jaknajdokładniej potwierdzają się przez obserwacje bezpośrednie naturalnych trzęsień ziemi na rozległych prowadzone terenach.

Doświadczenie wyżej wskazane dotyczy właściwie jednego elementu, jeżeli tak rzec można. Przyrodzone trzęsienia ziemi nigdy nie są wynikiem jednego uderzenia. Zwykle uderzeń tych bywa bardzo dużo, tak iż właściwie mamy zwykle do czynienia nie z „trzęsieniem” a raczej z „okresem trzęsień”. Depesze z Sycylji obecnie uczą nas właśnie o tym. Szczególnie dosadnym przykładem w tym względzie jest okres trzęsień ziemi, jaki nawiedził Hessję 12 stycznia roku 1869 i ciągnął się do końca roku 1873. Bywały dni, w których doliczano się 50 z górą uderzeń.

Jeżeli więc trzęsienie ziemi pochodzi od uderzeń wewnętrznych, to w takim razie mamy wyniki następujące: nawet bardzo silne trzęsienie ziemi, ale ogarniające teren niezbyt rozległy, ma punkt wyjścia niegłęboko pod powierzchnią ziemi leżący. Im zaś głębiej leży ten punkt wyjścia, tym trzęsienie jest słabsze, lecz tym rozleglejsze tereny ogarnia. Wyniki te istotnie się potwierdzają przez pomiary ścisłe.

Te właśnie ścisłe pomiary, a raczej nietylko ścisłe ale i nadzwyczaj drobiazgowe, dokonywane bardzo czułymi narzędziami, przekonały nas, że skorupa ziemska trwa w nieustannym ruchu. Trzęsienia ziemi te, o których wiadomości dostają się do prasy bieżącej, są to właściwie huragany olbrzymie. A tak jak w atmosferze od huraganów istnieje stopniowe przejście do podmuchów najlżejszych, tak samo w skorupie ziemskiej, od strasznych wstrząśnień mamy gradację do najsubtelniejszych powolnych ruchów.

Długi szereg tych najróżnorodniejszych ruchów wiąże się z najrożniejszymi zjawiskami. Subtelne wahania odbywają się wraz ze zmianami temperatury dziennej i rocznej, ze zmianami lunacji—na podobieństwo przypływu i odpływu, ze zmianami ciśnienia atmosferycznego, z siłą wiatrów i t. p. i t. p.

Nie o nie nam jednak idzie. Nam idzie o te, które niewątpliwie pochodzą od uderzeń podziemnych, nam idzie o te „huragany” jak je nazwaliśmy wyżej, i o ich przyczyny, a właściwie o przyczyny tych uderzeń podziemnych co je wywołują.

Drobne, niewielkie przestrzenie ogarniające trzęsienia pochodzić mogą i pochodzą od przyczyn bardzo wielorakich. Tak samo, jak wywołuje trzęsienie ziemi przejazd po nierównym bruku ciężkiego wozu, uderzenie młota parowego, lub zapadnięcie się kopalni, tak samo pociąga za sobą trzęsienie ziemi zawawalisko górskie, zarwanie się warstw, gdy woda wypłucze z pod nich łatwo ulegające jej działaniu podłoże, lub wybuch wulkanu. Wszystko to jednak są sprawy drobne.

Już w drugim dziesiątku wieku dziewiętnastego zwrócono uwagę, że pirenejskie trzęsienia zawsze odbywają się wzdłuż Pirenejów i zawsze na południowej ich stronie są silniejsze, niż w środku pasma i na północnych jego stokach. Zarazem stwierdzono niezbicie, że trzęsienie 8 października roku 1828 posuwało się dokładnie w kierunku prostopadłym do pasma górskiego. A więc już wtedy przyrodnicy zwrócili należytą uwagę na to, że trzęsienia ziemi związane są z kierunkami równoległymi lub prostopadłymi do pasm górskich, nie od razu wyciągnęli jednak z tego wnioski należyte.

Dopiero sędziwy gieolog wiedeński Suess, żyjący jeszcze, zwrócił uwagę należytą świata naukowego na to, że trzęsienia ziemi w Austrji dolnej zawsze odbywają się prostopadle do Pasma Alpejskiego, a następnie, że odbywają się one na linjach wielkich uskoków w skorupie ziemskiej. Wiadomo, że około Wiednia ciągłość układu alpejskiego zakłóca się przez załam kotlinowy, którego granica zachodnia zupełnie wyraźnie widzieć się daje na urwistej krawędzi Zagłębia wiedeńskiego, od Wiednia do Glognitz, tam gdzie ciągnie się szereg źródeł ciepłych (np. Meidlingen, Baden, Vöslau i t. p.). Podobnych załamów szczeli nowych w Austrji Dolnej Suess wskazał jeszcze kilka innych.

Prócz Austrji Dolnej Suess badał inne tereny i szczególnie interesującymi nazywa stosunki, jakie wskazał na brzegach zachodnich Kalabrji i Sycylji. Brzegi te stanowią urwiste skrzydło uskoku, wzdłuż którego część lądu się zapadła, stanowiąc obecnie dno morza Tyrenckiego. Grupy górskie: Aspromonte, Scylla, góry Pelorytańskie i Watykańskie zwrócone są w stronę wysp Lipari urwistymi stokami, one właśnie są górnym skrzydłem uskoku; dalsze — to dno morskie u ich stóp. Na tej właśnie linji w roku 1780 a głównie w roku 1783, miał miejsce okres bardzo poważnych trzęsień, odbywających się od Santa Cristina przez Oppido i Soriano do Girifalco. Jest to tylko odcinek długiego łuku, który Suess wyznacza jak następuje: od Cocuzzo przez dolinę Crati, przez Girifalco, Soriano, Terranowa, Oppido, S. Cristina, przez cieśninę Messyńską, Etnę, Bronte do Madonji.

A zatym mamy tu linję spękania, na której odbywa się jeszcze ruch, przesuwanie się wzajemne części skorupy ziemskiej. Każde napięcie i po nim następujące zakłócenie równowagi musi powodować uderzenia, a co zatym idzie — trzęsienia ziemi.

W tym kierunku przedsięwzięte badania w innych terenach przekonały gieologów, że wszędzie zjawiska sejsmiczne znajdują się w przestrzennym i przyczynowym związku z dyslokacjami, t. j. z przemieszczeniami mas w skorupie ziemskiej. Wszędzie na terenach zakłóceń w skorupie ziemskiej zachodzą trzęsienia ziemi, zawsze one odbywają się na linjach tych zakłóceń i najsilniej dają się odczuć na krańcach terenów podległych najsilniejszym i najnowszym zakłóceniom, a więc na krawędziach wysokich młodocianych łańcuchów górskich i zapadlin im przyległych.

Trzęsienia ziemi, zatym, są to objawy procesów górotwórczych.

Jakie zaś są przyczyny górotwórczości, pomówić należy o tym znacznie obszerniej i na innym miejscu.

Z. Weyberg.

LITERATURA I SZTUKA.

TADEUSZ MICINSKI.

Wieczory Entuzjastek.

(Dokończenie).

A nie nazywaj szczęścia podobnego zmysłowością, rozkoszy Twojej rozpustą: zmysłowość będzie ledwo formą najorganiczniejszego wzniesienia się ludzkiej natury w pełność Bóstwa z duchem i ciałem. Rozkosz sama w świadectwo przeciw rozpuście stanie.

Gdyby ona nie była ową Medeą, co żywiołom rozkazuje—Medeą, która nigdy zbrodni nie popełni— bo wiecznie kochaną będzie —

gdybyś ty po jej miękkich wezgłowiach hartowniej wśród spartańskich niewygód zasnąć potym nie umiał;

gdyby ona z swych ust rozpieszczonych krwawym na torturach nie splunęła w potrzebie językiem—

gdybyście oboje nie mieli tej wyobraźni, co wam w poezję każdy całunek ozłoci —

tej śmiałej myśli, co zawsze nową prawdę wykryje lub nowy sposób na szczęście utworzy —

to byście i tak szczęśliwi nie byli.

Alcybiades —

ten, który chciał na jednych ustach „pocałować wszystkie kobiety od północy do południa" —

albo jednym zamachem chce ściąć wszystkie głowy straszliwej hydry tego świata,

albo jednym ramion objęciem wszystkich ludzi jak braci do serca przytulić —

ach, kochać! bez miary, bez końca — wszakże to jest mój Alcybiades, mój, prześlicznej Aspazji kochanek"!!

Jakby w Wagnerowskiej uwerturze rozwiera nam poetka baśniowy świat, któremu Piotr Chmielowski ma bardzo do zarzucenia, iż nie jest realny.

Benjamin, pędzący na koniu wśród chmur i piorunowej nocy — ujrzał amazonkę:

twarz jakby z srebrnej tarczy księżyca wykrojoną na tle zupełnie bezbarwnego nieba.

Znajomość powstaje wśród wspaniałej dekoracji jak z Tannhäusera — w tym zamku, gdzie żyje Pani Wenus. Aspazja jest władczynią luksusowego przepychu na olbrzymiej górze zamkowej.

Zadziwia czystość i moc rysunku nowoczesnej Walkirji, jakiej nie stworzył lepiej Słowacki ani Bajron.

Aspazja ta mówi:

Ja kocham, jak Bóg, zniszczeniem i tajemnicą.

Miłość Boga, czyż to nie jest najwyższa wyłączność, najzupełniejsze zniszczenie — najnieprzystępniejsza tajemnica?

Bóg wiecznie kocha, bo wiecznie posiada, bo wiecznie niszczy.

Gdybyście tknęli własności Jego, onby przestał być Bogiem, wy byście się stali Bogami.

Oto Benjamin, zaczarowany lunatyk błądzi na skraju przepaści, gdzie z jednej strony słyszy hymn szału, z drugiej nawiewa jakby matczyne echo, ta pieśń:

„Raz mi mówiono, że są tu na ziemi białe anioły z skrzydłami białymi, które gdy wezmą w poświęcone dłonie serce człowiecze, to je drogą świata, po nad kałuże, błota i przepaści niosą bezpiecznie..."

Miłość do Aspazji—Demona przedstawiona jest z zadziwiającą grozą.

Jest w tym i Hoffman i Edgar Poe. Czy znała ich Żmichowska? W każdym razie z własnej głębi przydała ton gorący i obserwację życia polskiego i mądrość niezwykłą Wieszczki.

Kiedy Benjamin nauczył zimną kochankę swą miłować kwiaty, on sam przestaje, widząc je urzeczywistnione we wszystkich wazonach.

Kiedy on jej ukazał gwiazdy — ona zaczęła się w nie stroić, — od tej chwili on gwiazdy kochać przestał.

Benjamin podbija sobie publiczność zagraniczną, jest zasypany orderami, uznany jako badacz koptyjskich starożytności i wielki dyplomata, używa rozkoszy życia z Aspazją — lecz nie wraca już nigdy tęsknotą do swej rodziny i ojczyzny, bo Aspazja mówi:

„Rodzinę przypadek dał tobie, mnie ty wybrałeś, ty wziąłeś sobie z pośród świata całego i ze mną tylko cały świat twój.

Od bieguna do bieguna ziemia nasza, a kędy natrętnych głosów cudzej boleści nie słychać — tam rozbijmy białe namioty nasze".

Benjamin roztrwonił z Aspazją wszystkie wspólne dostatki: zapał, natchnienie,uczucie piękna—i nastąpiło okropne jutro.

Hrabia Benjamin popełnia morderstwo, zabija domniemanego współzawodnika.

Aspazja chcąc wyzyskać efekt ostatni, proponuje mu rozstanie.

Benjamin w straszliwej furji nie zabija jej tylko dlatego — że czuje, iż jej już nie kocha.

Rzuca dostatki, purpurę sławy — ubiera się w płaszcz wędrowca, idzie pieszo po grudzie wśród zamieci zimowej, wraca na Wilię; tam zastawszy umęczone tęsknotą i żalem do niego rodzeństwo i matkę, widzi, iż jest już człowiekiem unicestwionym.

Na list do Aspazji, otrzymuje szydercze słowa nowego jej kochanka.

Wtedy Benjamin pali obraz brata, gienialne arcydzieło — Aspazja która była w magnetycznym związku z obrazem, w konwulsjach umarła—a ciało jej sczerniało jak węgiel.

Dziwne to zakończenie przypominające Wilda powieść, Obraz Dorjana Greya, jest symbolem pysznym i całkowicie oryginalnym.

Żmichowska uczyniła wszystko co mogła dla wzniesienia swej duszy i dusz innych. Nie uczyniła, raczej już uczynić nie mogła więcej, ze względu na epokę i na uczuciowość swą: nie uczyniła myśli swej niezależną zupełnie od kojącej lecz pętającej filozofji Kościoła katolickiego.

Kiedy zbliża się śmierć Lucjana, ranionego śmiertelnie bohaterskiego młodzieńca, tak mówi Żmichowska do kochającej Lucjana kobiety.

Nie sarknąć, broń Boże,—gwałtem (!) sobie przypominać trzeba, że Pan i Ojciec nasz w niebiesiech jest mądrością i łaską najwyższą, tylko my nie zawsze mamy, nie zawsze pamiętamy, nie od razu pojąć jesteśmy zdolni. Przez wiek wieków „Bóg się usprawiedliwia w sądach swoich". Nie daję ci rady, ani pociechy, — daję Ci żywy przykład i komunję spełnionego czynu.

Krzyż, który jest światłem kojącym dla serc zbyt wrażliwych, dla nieszczęść zbyt nieuniknionych, — krzyż nie dawał nikomu z myślicieli naszych przejść poza przełęcz Nowego Spojrzenia na świat, ku tej otchłani w której są tragiedje bardziej rzeczywiste, a życie płynie bardziej pełnym potokiem, raczej — wodospadami Niagary lub Mozi-oa-Tunja.

Mówię tu — o zwycięstwie Darwina i Lyella nad 6 dniami stworzenia, o Prometeizmie idącym przeciw bogom, o wyższości jego nad Epimeteizmem paktującym wiecznie z przeżytymi kapliczkami

W dziedzinie tej przełęczy między dwoma światami szła w gorącej wychowawczej pracy Żmichowska, zaklęta lecz nie urzeczona tradycją katolickiego spojrzenia na świat. Na tej przełęczy dawnego Kościoła i nowych Świątyń — jest ona istną Kolumną z Berylu, wzniosła — i płomieniem swym złociście jarząca.

. . . .

Czy pamiętacie Wstępny Obrazek — o kominku, przy którym zasiadali przez długie jesienne i zimowe wieczory? „Drewka olszowe, takie suche, tak mało zostawiające po sobie węgla i popiołu, tak czyste, jasne, płomienne, że choćbyś miał smutek na sercu, choć zgryzotę na sumieniu, to przy ich blasku i myśli ci się rozjaśnią i droga zbawienia ukaże.

Teraz jeszcze trzeba sobie wyobrazić, że ten ogień niepokalany rozświecał dwa gotyckie okna, karmazynowym adamaszkiem wybite meble, fortepian w głębi stojący, a począwszy od 8 godziny, stolik niewielki z całym herbacianym rynsztunkiem, z samowarem, który syczał lub warczał gotującą się w nim wodą.

Im niepogodniej było na dworze, tym rozkoszniej lubowaliśmy się ogniem kominka i cichością pokoju i muzyką samowaru — ach! bo wtedy nam tak dobrze było jednym z drugimi, ach! bo my wtedy kochaliśmy się tak szczerze, szanowali tak ufnie, spodziewali się tak nieomylnie!”...

Edward Słoński: „**Jeszczem wciąż pełen wiosny**”. Warszawa 1909 r., nakładem autora.

Jest to zbiór wierszy, o których się mówi, że są ładne. Tak — ładne, zręcznie napisane i dobrze się je czyta, bo rymy płyną lekko, a rytm jest wyśmienity. Ale — to wszystko. Tych wierszy nie zrodziły wielkie uczucia, nie są one dziełem mocnego talentu, jeno ot, poeta był smutny, a raczej tylko przygnębiony i wyśpiewał kilka piosenek: żali się na swoją tęsknotę, na samotność i na swój los nieszczęsny, co sprawił, że tak jest mało światła w jego duszy. W tym zbiorku—w przeciwieństwie do poprzednich utworów p. Słońskiego, nie znajdziemy ani jednego silnego obrazu, nie usłyszymy krzyku wielkiej tęsknoty, nie odczujemy bólu poety. Są to tylko ciche zawodzenia, — po przeczytaniu książki cisną się do ust słowa „biedny poeta”, a już w pięć minut potym nie pozostaje w nas nic, nawet współczucie: tak samo, idąc ulicą, jeśli zobaczymy ubogiego, westchniemy i idziemy dalej, zapomniawszy o nim raz na zawsze, bo takich ubogich jest dużo. Takich wierszy jest też bardzo dużo.

Raz, jeden tylko raz poeta krzyknął,ale też jak gdyby nie całą piersią:

Gdyby można było falą na piasek wypłynąć,
wynieść z głębi groznych wirów i rozpęd i moc,
całym wielkim niebem błysnąć i na zawsze zginąć,
wsiąknąć w ziemię, w szarą cichość, w wiekuistą noc!
Gdyby można było w zorzy, w czerwonym zachodzie
białą mewą gdzieś odlecieć w lazurową dal,
białą plamką się zatracić czy w niebie, czy w wodzie,
gdzieś w obłokach, czy gdzieś w pianach piętrzących się fal!

To już jest w zbiorku wiersz najsilniejszy...

Niektóre zwroty rażą zbytnią tkliwością, np. „wy — z moich bólów zrodzone, *smuteczki* moje najcichsze”. Gdzieindziej także śmieszą słowa zdrobniałe, usprawiedliwione jedynie potrzebą rytmu, np. w wierszu, poświęconym cieniom Adamowicza:

I serce jak płonący lont
dobyłeś z piersi pełnej krzyku
i tak na wiek odszedłeś stąd
tułaczu nasz i *żołnierzyku!*

W zbiorku znajdujemy kilka przekładów, z których jeden (Majkowa „Wyrok”) jest znakomity.

Wydanie wykwintne, korekta—mocno niedbała.

Jan Barczyński.

Teatr Mały: „**Ojciec Makary**” dramat w 3-ch aktach Aleksandra Świętochowskiego.

Gdy w berlińskim Lessingteatrze dają sztuki Kleista lub Zacharjasza Wernera, gdy w paryskim Odeonie odbywają się piątkowe przedstawienia dzieł klasyków, publiczność umie już innym wzrokiem patrzeć na scenę, posiada już miary niezbędne do sądzenia pomników przeszłości, to historyczne wejrzenie, na retrospektywnych kształcone pokazach, które jest nietylko jedynym sprawiedliwym miernikiem dla danego dzieła, ale również jedynym sposobem porozumienia się z nim.

Dlatego też tam ani krytyka ani publiczność nie odważy się nigdy zastosować do podobnych utworów takich określeń jak: „nudny”, „przykry”, „nieznośny”.

U nas jednak, gdzie teatr żyje z dnia na dzień, karmi się utworami, które są dość anemiczne, by nie zbudzić obaw cenzury, gdzie teatr zatracił zupełnie swe kulturalno-wychowawcze znaczenie, wyrzekł się jakiegokolwiek programu, jedzie na tandecie i pogania sensacją, wszelki utwór, którego wartość nie leży już w dzisiejszej jego cenie rynkowej, może się spotkać z chłodem i impertynencją młokosów, którzy w portrecie prababki widzą jeno turniurę, czy krenolinę.

Prócz tego, jak to już gdzieś pisałem, my tutaj jesteśmy w tym wyjątkowym, rozpaczliwym położeniu, że, rwąc się naprzód, musimy jednocześnie ścigać naszą przeszłość, pokrywać niedobory, płacić długi przeszłości, zbaczać i cofać się ciągle, gdyż czujemy, że nie wszystko jeszcze co pod popiołami czasu spoczywa,wyżyło się dostatecznie—zostało wyssane i wykorzystane.

My tutaj nie przeszliśmy ani jednej takiej chwili, jaką była chociażby premjera hauptmanowskiego „Vor Sonnenaufgang” dla Berlina i dla Niemca, gdy drżąca jeszcze młodym zapałem pierwszych potyczek nowozrodzona myśl wkraczała na scenę i przed wzburzoną, oszołomioną masą—krwawą zapalała zorzę.

Dla nas słońce nowych myśli nigdy tak krwawo nie wschodziło, mogliśmy na nie patrzeć dopiero z oddali, gdy przepalone przygasać zaczynało i zwęgloną już miejscami czerniało plamą.

A przecież i w pośród nas zrodziła się nieraz nasza własna iskra, tylkośmy jej swych dusz nie mogli oddać na podsycenie i całopalenie, więc tliła się ona nieśmiało, a nam mroczno było i zimno.

Pomarzmy przez chwilę i wystawmy sobie, że „Ojca Makarego” wystawiono przed trzydziestu laty. Słowa Reginy i Makarego byłyby się wtedy potężnym odezwały echem, zrazu byłyby może wywołały tylko burzę protestu, ale zwolna dopomogłyby były do zróżniczkowania się społeczeństwa, do jaśniejszego określenia wzajemnych stosunków między obozami, byłyby się rozszczepiły w dusze ludzkie i nawet przeciwników przepoiły duchem tolerancyjności, ze sfery ciasnych przesądów — przeniosły teren walki na szersze pola. A przedewszystkim te słowa i okresy miały w sobie wtedy tę siłę bezpośredniego działania, były bliższe ludziom swego czasu, posiadały tę woń świeżości i zuchwały zapał, którego my już doszukać się w nich nie możemy.

Technika dramatyczna jest już dziś zupełnie inna, djalog zatracił kwiecistość, krótkie, urywane zdanie zastąpiło misternie zbudowany okres; w jeden wykrzyknik nauczono się kłaść tyle głębi, ile jej dawniej nie obejmowała najdłuższa tyrada; impressionizm nie stworzył tu szkoły jak w malarstwie, ale wycisnął swe piętno na całej scenie i pojmowaniu środków, jakimi ona rozporządza.

W dramacie Swiętochowskiego znać więc działanie czasu nietylko na idejowe jej założenie, które bądź jak bądź uległo pewnej rozwojowej zmianie, ale i na formę jej wypowiedzenia. Pomimo to jednak są w „Ojcu Makarym” sceny, które dotąd nie straciły nic ze swej siły. Dość wspomnieć zakończenie drugiego aktu, ten sąd lokajski nad hr. Jastrzębcem, w którym do obecnej chwili jeszcze drga silny ton scenicznego napięcia, by sobie zdać sprawę, jak wielkie wrażenie mógł był wywołać „Ojciec Makary”, gdyby był w swoim czasie wystawiony. Byłby on wtedy godnie i poważnie reprezentował na scenie polskiej ten odłam jej twórczości, do którego przyszłość należy, bo na nim się ona wesprzeć musi.

Artyści „Teatru Małego” trudne mieli zadanie do spełnienia; pomijając już stronę pamięciową, która w tego rodzaju sztuce, opartej prawie głównie na

długich, zwięźle budowanych monologach i przemowach, przedstawia poważne trudności, mieli oni jeszcze do zwalczenia tę sztywną ideologiczność postaci, którą jednak natchnąć trzeba było życiem. „Ojciec Makary" znalazł tu jednak wyjątkowo odpowiednich odtwórców dla swych postaci: p. Pytlińska, której gra podbija zawsze swą inteligiencją i głębokim ujęciem roli, i p. Staszkowski, który również umiał wżyć się w tę trochę naiwną już dzisiaj postać Makarego, bez zarzutu wywiązali się z trudnych swych ról, a i reszta artystów dołożyła wszystkich wysiłków, by tej spóźnionej premjerze zapewnić chociażby—un succes d'estime.

Stefan Gacki.

Z Salonu Kulikowskiego.

Marjan Wawrzeniecki, fantazje. Józef Ryszkiewicz, krajobrazy, Wojciech Betley, widoki ruin historycznych.

Co może być wspanialszego w sztuce po nad fantazję! Wyrazić w formie plastycznej niebosiężne wzloty duszy własnej, lotem orła bujać ponad chmurami płaskiej rzeczywistości, w tęczowych blaskach mienić się tysiącami barw, zapomnieć szare życie przygniatające swą trywialnością, otaczać się wyśnionymi z duszy swej zjawami, przeżyć z nimi najszczęśliwsze chwile życia swego i pozwolić innym, choć w słabszym stopniu je przeżyć, to zdawałoby się dla malarstwa być powinno polem najodpowiedniejszym, bo bezgranicznym.

W tym dziale twórczość artysty ukazać się może w najwyższym swym spotęgowaniu. Wszak nic tutaj twórczości ograniczyć nie jest w stanie prócz miary i poczucia artystycznego.

Posiadać fantazję prawdziwie wysoką, to znaczy być poetą, a to jest udziałem bardzo i bardzo niewielu. Stąd malarstwo na fantazji oparte tak mało ma przedstawicieli.

U nas Malczewski jest najznakomitszym działu tego przedstawicielem, ale jego fantazja jest raczej rozumowa; Malczewski jest bardziej myślicielem aniżeli poetą.

Ponad Malczewskiego wyżej stanął jako poeta Podkowiński w swoim „Szale", tworząc dzieło najwyższej fantazji, któremu równego — sztuka polska nie posiada.

Wawrzeniecki w swoich utworach jest także myślicielem bardziej aniżeli poetą. Jego smoki, węże zaczarowane kobiety, kuszące zjawy, skały, urwiska, jaskinie, pomimo swych form fantazyjnych, ciekawych i malowniczych, świadczą więcej o zdolności myślenia ich twórcy aniżeli o wrodzonej mu fantazji.

Wawrzeniecki jest przytym erudytą, zajmuje się badaniami nad prahistorją narodu naszego, sam często robi poszukiwania archeologiczne, kopie mogiły, a rezultat swych wiadomości na tym polu obleka w formy plastyczne, tworząc dzieła fantazyjne, lecz na motywach prasłowiańskich oparte. Zazwyczaj też wykonywa swe prace jako biało-czarne rysunki.

Wystawione teraz obecnie w Salonie Kulikowskiego fantazje są barwne i to jest ich główną zaletą. O zestawienie tych efektownych plam barwnych głównie chodziło autorowi i niewątpliwie celu tego dopiął. Czynią one wrażenie wibrującego światła poprzez silnie oświetlony witraż. Do najbardziej efektownych zaliczyć należy ową „Baśń", w której widoczne są jakieś silne jasno-niebieskie plamy na zupełnie ciemnym bronzowo-zielonym tle.

Przy bliższym wpatrzeniu się, tło owo wyłania z siebie jakąś wielką twarz, jakąś dziwnej formy pięść, gdy na owej jasno-niebieskiej plamie spostrzegamy maleńką postać kobiecą: słowem... baśń.

Również efektowny jako plama kolorystyczna jest obraz „Męczennica", w którym także trzeba zadowolić się kontrastami barw, a nie przyglądać się rozpiętej na krzyżu postaci kobiecej, aby nie zauważyć iż jest ona fatalnie narysowana.

Dobrym w sile i kolorze jest fantazyjny krajobraz średniowieczny z zawieszonym trupem na planie pierwszym i z sylwetą zameczyska w głębi, jak również dobrym i silnym w kolorze jest obraz „Gdyby bogowie chodzili po ziemi", na którym widzimy części olbrzymich nóg i stóp, pomiędzy którymi przebiega malutka postać człowieka z czasów przedhistorycznych, uzbrojonego w dzidę.

W „Kuszeniu" dobrą jest sylweta mnicha na tle płomieni wulkanicznych, ale słabo jest pomyślana postać leżącej kobiety, wytworzonej z obłoków i robiącej wrażenie wraz z nimi, jakoby wszystko było uczynione z waty.

„Baśń" druga, gdzie płaz jakiś potworny wysunął się z jamy i zbliża do skutej łańcuchem kobiety, jest słabsza,gdyż robi wrażenie teatralnej zbyt schematycznie pojętej dekoracji.

Pozostałe prace, a wszystkich jest dziewięć, odznaczają się swymi zaletami kolorystycznymi.

Wawrzeniecki nie ma jakoś szczęścia, tego minimalnego nawet, u publiczności naszej. Prace jego nie zwracają na siebie tej uwagi na jaką zasługują, a szkoda, gdyż są tworami artysty, bądź co bądź, należącego do bardziej oryginalnych u nas.

Trzy duże krajobrazy Ryszkiewicza posiadają sporo jeszcze zalet, jakie w dawnych pracach tego artysty się spotykało, ale mają już dużo w sobie rzeczy traktowanych z pamięci, przechodzących w szablon, a stąd nie wywołujących wrażenia dobrej natury.

Widoki ruin zamków historycznych naszych, malowanych przez Wojciecha Betleya, nie posiadają wartości artystycznej. O wiele lepsze są szkice robione wprost z natury, jest w nich bowiem pewna bezpośredniość odczucia, która zupełnie zaginęła przy przemalowaniu na większe formaty.

W. Trojanowski.

Pan A. Poliński... nie dyletant!

W odczycie o Chopinie--p. Opieński przypadkowo nazwał „etiudę rewolucyjną" — etiudą *d - moll*, zamiast *c-moll*. W pośpiechu pracy dziennikarskiej, — wśród nawału materjałów bibljograficznych—pomyłka tego rodzaju jest absolutnym drobiazgiem, tymbardziej, że słuchacze p. Opieńskiego słyszeli nazwę ustaloną etiudy ze względu na jej pochodzenie ideowe i prawdopodobnie nawet nie zwracali uwagi na nazwę etiudy według tonacji.

Ale... p. Poliński czuwa.. Przecie p. Opieński nazwał jego „Historję Muzyki" „pracą dyletanta"... Wobec tego p. Aleksander występuje z taką zjadliwą frazeologją: „Nie będę wzorem krytyków dzisiejszych, uwłaczał ani„ znajomości historji" p. O. ani obdarzał go epitetem dyletanta"... „A o Szopie, o różnych hipotezach, dotyczących pochodzenia Chopina, ogólnie znanych i nieznanych, mówiłem w życiorysie Chopina na 7 lat przed pracą Hoesicka w „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej".

Oczywiście—skoro p. Poliński pisał w *Enc. Ill.* on nie może mieć „epitetu dyletanta". Najwyżej może być albo prawdziwym dyletantem, albo uczonym. Tertium non datur! — ponieważ p. Polińskiego nikt nie posądza o uczoność, — bo „Encyklopedja Ilustrowana" nie jest powagą in rebus doctrinae, — więc cóż pozostaje dla p. krytyka z *najpoczytniejszego*?

Pan Poliński pisał nie tylko 7 lat przed Hoesickiem, lecz 20 przed Opieńskim. Pomimo to krytyki jego wytworzyły dla historyków monumentum, *aere perennius*: setki sprzeczności, błędów, pomyłek — a najwięcej—humorystyki!

Jeżeli p. O. omylił się w nazwie tonacji, — pan Poliński umiał pisać krytykę o utworze X wtenczas, kiedy grano np. Y. O podobnych błędach *et quibusdam aliis* w karjerze muzyczno - krytycznej p. Polińskiego pomówimy w numerze następnym.

A. Miller.

Z prasy rosyjskiej.

Nowaja Ruś podaje ciekawą wiadomość, że grupa zesłańców w gub. Wołogodzkiej urządziła ankietę wśród wygnańców. Zapytania dotyczą narodowości, stanu, wieku, powodów zesłania, środków utrzymania, ucieczek i t. p. Za długo byłoby przytaczać wszystkie szczegóły. Ankieta obejmuje Jareńsk, Ustsy-Solsk, Solwiczegorodsk, Gołowce, Wolsk, Nikolsk i wiele innych miast i osad. Ankieta wykazuje np. że w Jareńsku według narodowości jest najwięcej zesłańców Rosjan — żydów 46, Ukraińców 26, Polaków 11, Gruzinów, Łotyszów i Niemców po 3-ch, po jednym Finie i Estończyku, Białorusinie i Czumaku — jednym słowem wszystkie narodowości państwa rosyjskiego są tam reprezentowane. Im dalej na północ, tym więcej jest inorodców.

Komunikat o Łopuchinie.

„Według danych, ogłoszonych przez prasę zagraniczną, inżenier Ewno Azef, będący członkiem tajnego stowarzyszenia, zowiącego się socjalistyczno-rewolucyjnym, a który organom śledczym policji dostarczał wiadomości o występnych projektach wspomnianej grupy, posądzony został przez członków jej o stosunki z policją, przyczym w tym odsłonieniu działalności policji wziął udział były dyrektor departamentu policji, Łopuchin.

Przeprowadzone z tego powodu śledztwo wyjaśniło, że Łopuchin istotnie dostarczył wspomnionej partji rewolucyjnej dowodów przeciw Azefowi, znanych Łopuchinowi wyłącznie podczas jego poprzedniej służby na wspomnianym stanowisku, przyczym, jego zdaniem, następstwem bezpośrednim tego było wykluczenie Azefa z partji i pozbawienie go możności uprzedzania policji o planach występnych spisku, który za cel obrał sobie dokonywanie aktów teroru znaczenia pierwszorzędnego.

Zgromadzony w sprawie materjał posłużył za podstawę wytoczenia śledztwa pierwiastkowego, do którego Łopuchin, po dokonanej u niego rewizji pociągnięty został jako oskarżony i aresztowany.

KRONIKA.

— Krążą pogłoski, że stanowisko Bülowa jest mocno zachwiane. Jako następcę jego wymieniają br. Wedla, namiestnika Alzacji i Lotaryngji.

— Dnia 21 b. m. odbył się w Krakowie wiec ogólno-akademicki. Przewodniczył postępowy demokrata Tangl. Uznano prawo Rusinów do osobnego uniwersytetu we Lwowie, oświadczając się zarazem za utrzymaniem polskiego charakteru uniwersytetu obecnego; potępiono napad na namiestnika Bobrzyńskiego. Rezolucję powyższą powzięto pomimo gwałtownego protestu młodzieży wszechpolskiej.

— Dnia 29 b. m. w Aschabadzie skradziono z pocztowego wagonu za pomocą wyłamania desek w podłodze 469.000 rb.

— W Moskwie wykryto drukarnię socjal-demokratycznego pisma „Raboczeje Znamie", przyczym zaaresztowano 10 osób.

— Na południu Persji powstały znowu silne rozruchy.

— Sfery rządzące nie chcą pozwolić na otwarcie Muzeum imienia Tołstoja.

— Naczelnik kraju Turchańskiego donosi telegraficznie do Petersburga, że bunt zesłańców politycznych został uspokojony. Oddano pod sąd 127 osób.

— Komisja rewizyjna Banku państwowego wykryła nadużycia buchaltera i kasjera na 249.268 rb. Prócz tego rewizja wykazała kradzież kuponów na sumę 223.000.

— Ajencja petersburska donosi z Kijowa iż sąd rozpoczął rozpatrywanie sprawy rewulucyjnej organizacji w Łubnach. Jest oskarżonych 38 osób w tej liczbie poseł do I Dumy Szemet.

— W Kazaniu wykryto znaczne kradzieże w intendenturze. Państwo poniosło kilka miljonów straty. Oskarżonych jest 12 urzędników. Wiadomość tę podaje „Nasza Gazeta".

— Stronnictwo Narodowo Demokratyczne ogłasza komunikat, iż na zebraniu członków partji pomimo silnej opozycji uchwalono prosić posła do Dumy Dmowskiego aby mandatu się nie zrzekał. Poseł D. do tej pory decyzji swej nie ogłosił, panuje jednak przekonanie iż mandat zatrzyma.

— W zatargu między Turcją a Bułgarją związanym z wysokością żądanego przez Turcję odszkodowania wzamian za uznanie niepodległości Bułgarji, zapośredniczył rząd rosyjski w ten sposób, że podlegające wypłacie Turcji przez Bułgarję 92 mil. franków, wypłacane będą przez tę ostatnią Rosji, wzamian czego będzie umorzona odpowiednia część kontrybucji należnej Rosji od Turcji na zasadzie konwencji z 1882 roku.

— W dniu 2 lutego r. b w Towarzystwie Kultury Polskiej dokonano, na miejsce ustępujących przez losowanie 6 członków, wyborów. Z urny wyszli A. Świętochowski i Tomaszewicz-Dobrska ponownie.

— Ministerjum spraw wewnętrznych powiadomiło gubernatorów iż wobec względnego uspokojenia się kraju nie zachodzi potrzeba uciekania się do wydawania postanowień obowiązujących w celu walki z żywiołami rewolucyjnymi i występnymi.

— W dniu 31 grudnia w Petersburgu po uprzedniej 5 cio godzinnej rewizji aresztowano b. dyrektora Departamentu policji Łopuchina i obwiniono go o zdradę tajemnic służbowych w sprawie Azewa i Raczkowskiego. Azew w charakterze agenta prowokatora, stał na czele komitetu socjal-rewolucjonistów i za jego jakoby inicjatywą dokonano w Rosji szeregu większych zamachów terorystycznych w okresie 19 2 — 1908 roku.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Prof. D-r Józef Nusbaum-Hilarowicz: „Szlakami wiedzy", Lwów, 1909. B, Połaniecki.

— Jan Bełcikowski: „Papież a kwestja polska w XIX wieku" Warszawa, 1909. Gebethner i Wolff.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.